

3 (11) 2013

Wschód

KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY



**Jubileusz
Prof. Stanisława Bajaj**



**FESTIWAL
TRZECH
KULTUR**



Włodawa 19-22 września 2013 r.

Czwartek - 19 września

godz. 19⁰⁰ (kino WDK) - Grupa Rafała Krzity - dziwisko kabaretowe „Jeszcze nie pora nam spać”

Piątek - 20 września

Bazar Festiwalowy (w tym pokaz ginących zawodów) - ul. Czerwonego Krzyża/Witosa

godz. 8⁰⁰ (kino WDK) - projekcja filmu pt. „Moja Australia” (90 min)

godz. 9⁰⁰ (mała synagoga) - otwarcie wystawy pt. „90 lat Cechu Rzemiosł i Przedsiębiorczości we Włodawie. Zarys Profesji”

godz. 10⁰⁰ (Budynek administracyjny MPK) - otwarcie wystawy pt. „Nie sztuką jest życie przeżyć i jeść tylko chleb. Wielokulturowość ziemi włodawskiej w rzeźbach Jana Pawłowskiego”

godz. 10⁰⁰ (mała synagoga) - warsztaty edukacyjne - „Jidyszowe warsztaty dla dzieci” (Centrum Kultury Jidysz)

godz. 11⁰⁰ (namiot - plac synagogałny) - Michał Malinowski (Muzeum Bajek, Baśni i Opowieści) - niezwykle opowiadanie dla dzieci, młodzieży i dorosłych „Opowieści Króla Salomona”

godz. 12⁰⁰ (mała synagoga) - prezentacje multimedialne i filmy - „Duchowość pogranicza”

godz. 13⁰⁰ (namiot - plac synagogałny) - Duet Rauch (Dorothea i Bogusław Hegeduss) - „Tradycyjne pieśni żydowskie”

(spotkanie z artystami po koncercie - mała synagoga)

godz. 17⁰⁰-19⁰⁰ (Cerkiew) - wieczorne Nabożeństwo Świąteczne (całonocne czwanie)

godz. 17⁰⁰ (wielka synagoga) - Wina Stilller - recital „Jidysze Per!”, akompaniament - Artur Jerzy Zieliński (spotkanie z artystką po koncercie - mała synagoga)

godz. 19⁰⁰ (wielka synagoga) - Neoklez - koncert muzyki klezmerskiej „Pięć stron świata”

Sobota - 21 września

Bazar Festiwalowy (w tym pokaz ginących zawodów) - ul. Czerwonego Krzyża/Witosa

godz. 9⁰⁰ (Cerkiew) - Święto Parafialne Narodzenia Najświętszej Bogurodzicy (nabożeństwo i procesja)

godz. 10⁰⁰ (namiot - plac synagogałny) - Michał Malinowski (Muzeum Bajek, Baśni i Opowieści) - przedstawienie dla dzieci „Bajkowe prawosławie”

godz. 10⁰⁰ (kino WDK) - projekcja filmu pt. „8 historii, które nie zmieniły świata” (40 min)

godz. 10⁰⁰ (mała synagoga) - otwarcie wystawy pt. „Za klasztorną furta. Codzienne życie i „posłuszenie” mnichów z Jabłecznej” (połączone z prezentacją multimedialną)

godz. 11⁰⁰ (mała synagoga) - warsztaty poruszające tematykę wspólnej historii polsko-żydowskiej: dialog, tolerancja i stereotypy (Centrum Kultury Jidysz)

godz. 12⁰⁰ (mała synagoga) - Jacek Zaím - spektakl multimedialny „Malowane słowem i obiektywem” połączony z otwarciem wystawy pt. „Majlike ort” (święte miejsca)

godz. 13⁰⁰ (namiot - plac synagogałny) - Andrzej Brzeski (bard i aktor) - recital „Za pierwszą chmurą”

godz. 13⁰⁰ (mała synagoga) - prezentacje multimedialne i filmy - „Mowa kamieni”, „Poleskie drogi i dróżki”, „wodne emerytki”

godz. 15⁰⁰ (kościół NSJ) - koncert inauguracyjny nowych organów w wykonaniu Karoliny Miła oraz utwór „Te Deum” M.A. Charpentiera w wykonaniu solistów, orkiestry oraz połączonych chórów: Politechniki Lubelskiej i Fletni Pana z Włodawy (prowadzący - Stefan Munch)

godz. 17⁰⁰ (Cerkiew) - Boyan Ensemble z Kijowa - koncert pieśni prawosławnych

godz. 19⁰⁰ (wielka synagoga) - Edyta Geppert & KROKE - recital „Kocham życie” (spotkanie z artystami po koncercie - mała synagoga)

Niedziela - 22 września

Bazar Festiwalowy (w tym pokaz ginących zawodów) - ul. Czerwonego Krzyża/Witosa

godz. 9⁰⁰ (Cerkiew) - Chór Katedry Świętego Zmartwychwstania w Brześciu (Białoruś) - udział w nabożeństwie oraz po nabożeństwie koncert pieśni cerkiewnych

godz. 10⁰⁰-10³⁰; 11⁰⁰-12⁰⁰ (kościół NSJ) - koncerty organowe w wykonaniu Karoliny Miła

godz. 10⁰⁰ (namiot - plac synagogałny) - przedstawienie teatralne dla dzieci w wykonaniu aktorów scen warszawskich pt. „Miś Uszatek”

godz. 10⁰⁰ (mała synagoga) - prezentacje multimedialne i filmy - „Cerkiewna cisza”, „Krzyk zapomnienia”, „Sercu bliskie”

godz. 10⁰⁰ (klasztor OO. Paulinów) - otwarcie wystawy pt. „Instrumenty Jasnogórskie”

godz. 12⁰⁰ (wielka synagoga) - Sławomir Holland - spektakl „Nic nowego pod słońcem”

godz. 14⁰⁰ (kaplica w Suchawie) - Godzina Modlitwy o Jedność Chrześcijań

Spotkanie ma charakter modlitewny i nawiązuje do tygodnia modlitw o Jedność Chrześcijań

godz. 15⁰⁰-16⁰⁰ oraz w trakcie mszy świętej 16⁰⁰-17⁰⁰ (kościół św. Ludwika) - Wrocławscy Kameraliści Cantores Minores Wratysławienses, Kapela Jasnogórska (dyr. Piotr Karpeta) - koncert „Muzyka Józefa Elsnera ze zbiorów jasnogórskich. koncert muzyki paulińskiej”

godz. 17⁰⁰ (kościół św. Ludwika) - Andrzej Seweryn - koncert poezji z udziałem skrzypka Macieja Przestrzelskiego: w programie poezja ks. Jana Twardowskiego oraz Księga Psalmów

godz. 19⁰⁰ (kościół św. Ludwika) - Stanisław Soyka z SOYKA kwintet - recital (spotkanie z artystami po koncercie - kościół św. Ludwika)

Od piątku do niedzieli

(20-22 września 2013)

Bazar Festiwalowy (deptak przed muzeum), Festiwalowe Spotkania z Gwiazdami, Pokazy Ginących Zawodów, zwiedzanie kościoła św. Ludwika i klasztoru OO. Paulinów (m. in.: podziemia, wieża kościelna, wystawa w klasztorze - piątek 10⁰⁰-15⁰⁰, sobota 10⁰⁰-15⁰⁰ niedziela 10⁰⁰-15⁰⁰)

Prezentacja i prowadzenie Festiwalu Trzech Kultur - Jolanta Fajkowska

XIV Festiwal Trzech Kultur



Kwartalnik Społeczno-Kulturalny

Wschód

Wydawca

Poleskie Towarzystwo Medialne



22-200 Włodawa
ul. Lubelska 56
Tel. (82) 57 21 353

Współwydawca:

Muzeum Pojezierza Łęczyńsko - Włodawskiego

Prezydium Rady Programowej:

Przewodniczący:

Mariusz Telepko

Dyr. Muzeum Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego

Wiceprzewodniczący:

Bogdan Smolik

Dyr. Włodawskiego Domu Kultury

Partner medialny:

Twoje Radio Włodawa

Druk i skład:

Drukarnia i Wydawnictwo Akademickie Wyższej
Szkoły Społeczno - Przyrodniczej im. Wincentego
Poła w Lublinie
20-448 Lublin,
ul. J. Porazińskiej 3

Adres redakcji:

22-200 Włodawa
ul. Asnyka 20
Skrzynka mailowa:
ksk.wschod@gmail.com
Tel.: (082) 57 21 954

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam.
Nie odsyłamy nie zamówionych materiałów.
Zastrzegamy sobie prawo do redagowania
i skrótów nadsyłanych tekstów.



Aldon Dzieciół
Redaktor naczelny
aldon.dzieciol@gmail.com



Renata Włostowska
Sekretarz redakcji
ksk.wschod@gmail.com



Joanna Szubstarska
Korektorka



Jakub Dzieciół
Grafik



Marta Ładak
Członek redakcji



Monika Durska
Członek redakcji



Marta Olszewska
Członek redakcji



Mieczysław Tokarski
Członek redakcji



Włodzimierz Czeżyk
Członek redakcji



Zbigniew Woszczyński
Członek redakcji



Piotr A. Czyż
Członek redakcji

Z redakcją stale współpracują:

Agnieszka Gąsior-Mazur - Prezes Lubelskiego Klubu Biznesu

Prof. Sławomir Partycki - KUL, Przewodniczący Lubelskiej Rady
Towarzystw Regionalnych

Waldemar Michalski - Wiceprezes Związku Literatów Polskich
w Lublinie, Sekretarz Redakcji „Akcentu”

Zbigniew Włodzimierz Fronczek - Prezes Stow. Pisarzy Polskich
w Lublinie, red. nac. „Lublin Kultura i Społeczeństwo”

Longin Jan Okoń - były Prezes Związku Literatów Polskich w Lublinie

Szanowni Czytelnicy

Panta rei, wszystko płynie – tak ciągle stawanie się i przemijanie trafnie i zwięźle ujął Heraklit z Efezu żyjący w VI wieku p.n.e. Już wiele dni temu po raz następnym zaobserwowałam na nadbużańskim polu pierwszy w tym roku sejmik kilkudziesięciu bocianów szykujących się do dalekiej podróży, podczas której wiele z nich zginie. W powtarzającym się kołowrocie dziejów dni znów coraz krótsze. Poranki chłodne, mżysto. Cicho już na ptasiej scenie. Liście niczym w gorączce, coraz mocniej krzyczą kolorami jakby były świadome nadchodzącego opadania – swego kresu.

Za kilka tygodni będziemy obchodzić jedno z najbardziej refleksyjnych, osobistych świąt – Święto Zmarłych, z chryzantemami pachnącymi przemijaniem i gorzkością.

W internecie i w domowej bibliotece czytam niektóre treści, przeglądam książki poszukując motywów literackich poświęconych śmierci. Śmierć w literaturze to element ludzkiej egzystencji, powód cierpienia i strachu, a także ukazywanie przejścia na drugi brzeg jako wielkiej tajemnicy. Po motyw śmierci literaci sięgali w każdej epoce. Śmierć w wielu wspaniałych utworach często jest osnową podnoszącą emocje, w wielowątkowej narracji. U Homera w „Iliadzie” bohaterowie nie umierają śmiercią naturalną. Ginią podczas pojedynków czy w bitwie. J. Kochanowski w wyniku traumy, jaką przeżył po śmierci ukochanej córki Urszuli, napisał „Treny”- wielki traktat filozoficzny, w którym podejmuje rozważania na temat losów człowieka po śmierci i kwestie bólu po stracie ukochanej osoby. A. Mickiewicz w „Panu Tadeuszu” ukazuje głównego bohatera Jacka Soplicę, który w obliczu zbliżającej się śmierci decyduje się na spowiedź powodującą przywrócenie mu dobrego imienia i rehabilitację. W „Trędowatej” H. Mniszkówna przedstawia pełną tarapatów wielką wzajemną miłość. Niestety megalomania kończy się śmiercią głównej bohaterki Stefi Rudeckiej, której nie zaakceptowało przesiąknięte snobizmem i pompatycznością otoczenie ordynata Michorowskiego.

A oto kilka sentencji, złotych myśli o śmierci, napisanych przez osoby cenione oraz znanych naszych narodowych literatów:

Śmierć jest tylko zbyt krótkim
promieniem słonecznych dni.

Jan Paweł II

Nie masz przymierza ze śmiercią
zawždy my z nią w boju.

Jan Kochanowski

Można świadomie i przewidująco oczekiwać
śmierci
a jednak ona nas zawsze zaskoczy.

Stefan Kisielewski

O śmierci nie warto myśleć,
bo ona bez naszej pomocy o nas myśli.

Henryk Sienkiewicz

Ludzie boją się śmierci
bo nie umieją cenić życia.

Janusz Korczak

Kto się wykręcił od śmierci,
wrócił z dalekiej drogi.

Ignacy Krasicki

Śmierć to nowe istnienie - początek pamięci, wspomnienia. Pamięć o śmierci Chrystusa to jeden z głównych filarów naszej religii. Jakby powiedzieli antyczni Grecy, pamięć o bliskich, czczenie dokonanych przodków, którzy odeszli to archetyp – wzorzec ludzkiej godności, wrażliwości i humanizmu. Dodam, że właśnie szeroko pojęta filozofia, kultura i demokracja antycznej Grecji dała podwaliny pod budowę cywilizacji – wolnych, demokratycznych narodów Zachodniej Europy i Ameryki, w której człowiek jest podmiotem. Nasz narodowy wieszcz Juliusz Słowacki podróżując po Grecji odwiedził grobowiec z epoki brązu, słynny Grób Agamemnona – świadectwo wspaniałej pradawnej cywilizacji kwitnącej na Peloponezie ponad trzy i pół tysiąca lat temu. O tym przejmującym doznaniu Słowacki pisze:

...niech fantastycznie lutnia nastrojona
wtóruje myśli posępnej i ciemnej
bom oto wstąpił w grób Agamemnona
i siedzę cicho w komorze podziemnej...

Ten i wiele innych znanych grobów dawnych cywilizacji to świadectwo tego, iż człowiek od zawsze ostatnie pożegnanie zmarłej osoby traktował z przynależną, uroczystą liturgią ukazując w ten sposób najpiękniejsze pokłady człowieczej miłości. To bardzo ważne i głęboko mądre, że krocząc w długiej sztafecie ludzkich pokoleń, my żyjący w Polsce - ludzie współcześni stanowiący część zachodniej cywilizacji, tak szlachetnie z pietyzmem i co istotne - powszechnie odwiedzamy groby naszych najbliższych, oddajemy honory przy grobach naszych zasłużonych rodaków, organizujemy akademie i apele, zapalając znicze i składając kwiaty przy pomnikach i na mogiłach polskich bohaterów, także tych bezimiennych i rozrzuconych daleko poza granicami kraju.

I oby tak było. Perpetuis temporibus - po wieczne czasy.

Aldon Dzięcioł

Jubileusz Prof. Stanisława Baja Honorowego Obywatela Gminy Hanna

Uroczysta homilia, wyjątkowi goście, naręcza kwiatów a przede wszystkim czar wspomnień, a to wszystko wpisane w piękno skąpanej w letnim słońcu nadbużańskiej wsi – tak w dużym skrócie można opisać jubileusz 60-lecia profesora Stanisława Baja – artysty wielkiego formatu i przede wszystkim bardzo skromnego człowieka „stąd”.

Uroczystość odbyła się w lipcu 2013 roku. Samorządowcy, znajomi dalsi i bliżsi, dawni sąsiedzi – ogółem przyjaciele ze wsi Dołhobrody i okolicy zorganizowali spotkanie jubileuszowe z okazji 60 rocznicy urodzin Prof. Stanisława Baja Prorektora Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie pochodzącego właśnie z tej małej miejscowości. Tutaj, w rodzinnym gospodarstwie, posiada on swoją pracownię malarzką i, jak twierdzi, lubi w tej okolicy spędzać każdą wolną chwilę, jako że dla niego rodzinne nadbużańskie strony mają nieustająco wielką magię i moc przyciągania.

Powiada, iż od dziecka zna tutejsze zagrody, pamięta każde drzewo i tak po prostu w tym swojskim, bardzo mu bliskim klimacie, gdzie otacza go urzekająca cisza, przerywana odgłosami przyrody, jest wyjątkowy nastrój do tworzenia.

W uroczystości uczestniczyli gremialnie mieszkańcy Dołhobród, dawni koledzy i koleżanki, władze gminy i powiatu włodawskiego, wiele znakomitych osób z kręgu znajomych, przyjaciół i wielbicieli twórczości Stanisława Baja, w tym między innymi: Podsekretarz Stanu z Ministerstwa Edukacji Narodowej Tadeusz Sławecki oraz Biskup Drohiczyński Antoni Dydycz. Podczas uroczystej Mszy okolicznościową homilię wygłosił ksiądz prałat Stanisław Ulaczyk.

Część oficjalna spotkania odbyła się w Wiejskim Domu Kultury w Dołhobrodach a jej moderatorem była Kazimiera Baj - Sekretarz Gminy Hanna (jak podkreślił w swoim wystąpieniu jubilat):... „Kazia to moja kuzynka i kuma...”.

W kulminacyjnej części uroczystości, przed otwarciem wystawy, minister Sławecki uhonorował Dostojnego Jubilata Stanisława Baja Medalem Komisji Edukacji Narodowej. Następnie głos zabrał wyraźnie wzruszony jubilat. W familijnym, szczerym, ciepłym wystąpieniu wspominał m.in. o historii dołhobrodzkiego domu kultury, o swoich nauczycielach i sąsiadach.

Nie obyło się również bez części artystycznej, podczas której wystąpił słynny nie tylko na Lubelszczyźnie Zespół Folklorystyczny „Jutrzenka” z Dołhobród. Chwilę później została otwarta wystawa malarstwa prof. Stanisława Baja. Komisarzem wystawy był znawca i gorący długoletni pasjonat talentu Baja - Wiesław Dziewit (prywatnie szwagier jubilata).

Twórczość S. Baja przyciąga tłumy. Nie inaczej było i tym razem. W sali wystawowej i na zewnątrz toczyły się długie dysputy, wspomnienia. Było też coś dla podniebienia - poczęstunek wspaniałymi nadbużańskimi przysmakami, które wielo-



Stanisław Baj - *Matka u okna*

krotnie nagradzono na różnych kulinarnych konkursach. Suto zastawiony stół przygotowały panie z Koła Gospodyń Wiejskich, które w Dołhobrodach działa prężnie od wielu, wielu lat. W rozmowie ze mną - przedstawicielem redakcji „Wschodu”, prof. Stanisław Baj powiedział:

„...wie pan, tak naprawdę to ja się mocno wzbraniałem przed takim publicznym świętowaniem skądinąd mojej prywatnej daty urodzin. Ale gdy wójt Grażyna Kowalik zobowiązała się, że cała impreza odbędzie się w tak bliskich memu sercu Dołhobrodach, to po namyśle z pobudek sentymentalnych, rodzinnych i sądzę jak najbardziej patriotycznych, ostatecznie wyraziłem zgodę - bo przecież tu jest moja Mała Ojczyzna.”

Będąc pod wielkim wrażeniem ujmującej osobowości Profesora, pomyślałam - no tak, rzeczywiście mają rację ci, co powiadają, że skromność to cecha wielkich ludzi.

Na zakończenie od redakcji „Wschodu” jeszcze raz:

Sto lat Zaczny Jubilacie!

Aldon Dzięcioł

Chwila z poezją

Z literaturą od wschodu ze **Wschodem**

Na siódmych Targach Książki w Lublinie poznałem Roberta Rogowskiego, bardzo ciekawego człowieka lubelskiej bohemy, który nota bene przyjaźni się z A. Chodkowskim – znanym i lubianym artystą plastykiem, który w latach osiemdziesiątych przeniósł się z Włodawy do Lublina.

Pamiętam, jak Wojtek (pod tym imieniem jest pamiętany we Włodawie) kupił starą łajbę „Omegę” i postanowił zostać żeglarzem. Jako że nie miał pojęcia o pływaniu, swoją łódź nazwał „Tuman”. Wracając do artysty Roberta Rogowskiego, jest on w środowisku artystycznym znany jako prawdziwy człowiek renesansu. Ukończył historię sztuki (KUL), pracował w Operetce Lubelskiej i w Estradzie. Odnawiał zabytki w kraju i zagranicą. Uprawia także malarstwo olejne, jest również poetą. A oto kilka wybranych jego wierszy z tomu „Obrazy z Daleka”.

Pani Lodzia

W miasteczku nad Bugiem
Słyszycym z cudów
Ogórków i musztardy
Życie zaczyna się o dziesiątej

Już zaraz Za chwilę
Opadnie z kłódki żelazna sztaba
Zadźwięczy o kamienny próg
Dzwonek nad drzwiami
Zakwili jak kos Już czas
Już czas już pora
Możecie wchodzić

Pani Lodzia tłusta jak bufet
perła na czerwonej cegle
powiatowego Nowego Jorku
Otwiera Bar Kresowy
Kategorii trzeciej

Dąb szumi jak Bug
Na wynos sprzedaży nie ma
Dyrekcja Społem zaprasza

Fartuszek na szelkach
Białej bluzeczki mgiełka
Pięgi błyszczą jak skwarki
Rudy poprawia kok
Tylko na zimno
Kuchnia chwilowo nieczynna
Żywy czy z herbatą?
Z herbatą Na pół
I duże pełne z sokiem

Życie zaczyna się o dziesiątej
nie ma chwili do stracenia
W cieniu starego dębu
Bóg tylko wie jak jest-
To samo będzie znów

Do Telos

Adalbertusowi Chodkowskiemu

Na Telos z bólu zaciskałem dłonie
Żeby wróciła i zapomniała sprzeczkę
O jakieś głupstwo Wymyślony kaprys
Tu chciałem zostać ale sam – bez Baukis?

Na pół pęknięty obsydianu pierścien
kto zapamięta że byłem na Telos
Może i lepiej było nie wypływać
pozostać w domu i napalić w piecu

Zamieszkać z Filis Pożeglować później
Gdy pełnia księżyca i Szedar nade mną
zabłysną różem jej perłowe muszle
Ona szeptała – wypływaj i wracaj

Uległa będę na co jeszcze czekasz
Morze Tyrreńskie i dawno tam nie byłęś
Pontos gościnne połączy nas znowu
Ty się rumienisz a ja zastaniam okno

Czy mogę w domu żeglować na Telos
Do mojej Baukis? – Erinna mi mówi
Baukidia żyje i czeka na Telos
Bo myślisz o niej i boisz się zasnąć

Motyl

Jaś Motyl – Motylek Właściciel
Domu z ogrodem Wywłaszczony
Ukazem państwowym Pod zabudowę
Na Niemiecki Pawilon Handlowy
Bielinek kapustnik zimnego bigosu
Resztek ze stołów i sosów
W bufecie dworcowym

Posiadacz ławki i kaloryfera
W poczekalni głównej przy oknie
Z widokiem na pośpieszne pociągi
Jak żaglowce płynące na Zachód

Pachnący chlorem i brzoszową wodą
W zapachach fekaliiów azalii rumianków
Jak w oku księżycy spojówka przemyta
Denaturatem z bławatków

Poduszkami czułeków najczulej jak umie
Pocztówkę wysłał z barankiem cukrowym
Na Wielkanoc do córki w Essen

Czuję się dobrze i pracę mam ważną
Jestem Nastawniczym Dalekobieźnych
Pociągów na zachód – do Francji aż!
Przyjadę do Ciebie na krótko Bagaż
Zostawię na dworcu Zarabiam dużo
Jak ma wnuczek na imię – Barabasz?

Ciągnie swój wózek Spacerowy rupieć
Pełen zapisanych dzienników podróży
Do skupu makulatury za miastem
Przewiązanych sznurkiem jak na nitce supeł
Tylko guzik przyszyć Urwany jak życie
I czekać w kolejce do wagi

Sumienia Jasiu nie masz Czekają na ciebie
Przy świątecznym stole a ty powieść piszesz
O życiu motyla w rozpedzonym pociągu
Na szybie Do Brestu
Honor mam! Sumienie to podręczny bagaż
To zwyczajny wieszak na białą koszulę
I na gumce krawat w zielone motyle
Tylko szybę rozbić!

Opracował
Aldon Dzieciół

Z CYKLU „SKOWRONKI LUBLINA” KSENIA GÓRSKA-ROSIŃSKA

Przybyła do Lublina z Łodzi, gdzie się urodziła i skończyła szkoły. Od maleńkości przepowiadano jej, że będzie występowała na scenie. Wdzięk i uroda, a przy tym pasja śpiewania kazały widzieć w niej artystkę i to nietuzinkową. Zauważalny sposób bycia charakterystyczny dla ról kostiumowych, umiejętność ich noszenia wyznaczał jej emploi w operze lub operetce.

tak się też stało. Po maturze ukończyła klasę śpiewu w konserwatorium i otrzymała angaż jako solistka chóru w łódzkim teatrze muzycznym, gdzie powierzano jej granie znaczących epizodów. Wizyta dyrektora lubelskiej sceny muzycznej Andrzeja Chmielarzuka spointowana została zaproszeniem jej na audycje do koziego grodu i propozycją przejścia na etat solistki.

I tu zaczyna się piękny okres w karierze śpiewaczki Ksenii Górskiej-Rosińskiej.

Trafia na czas, w którym przez scenę tego teatru przewijają się największe klasyczne dzieła operetkowe, w których roi się od pierwszoplanowych postaci pasujących do emploi Górskiej. Poza tym w sezonach 1972 do 1975 teatr wystawia szereg ciekawych musicali, jak: „Kariera Nikodema Dyzmy”, „Sewastopolski Walc”, „Carewicz”, „Boso ale w ostrogach” i jej ulubioną operetkę Franciszka Lehara „Frasquitę”. W tej roli odnosi sukces prezentując dojrzałe aktorstwo podparte odpowiednią aparycją i temperamentem.

Po pięcioletnim krokowaniu na lubelskiej scenie operetkowej z powodów rodzinnych opuszcza Lublin i angażuje się do teatru muzycznego w Słupsku. Trafia tam na świetny moment, bo dyrekturuje na tamtejszej scenie Maciej Prus, znakomity reżyser i człowiek teatru.

Czas spędzony w pracy nad nietypowym dla śpiewaczki operetkowej gatunkiem, jakim jest dramat i komedia, wykorzystuje na szlifowanie swojego warsztatu aktorskiego, występując w „Operetce” - Gombrowicza, „Operze za Ttrzy Grosze” - Brechta, czy w „Szelmostwach Skapena” pod „batutą” uznanych reżyserów.

Po dwóch latach nadarza się okazja zmiany teatru. Ma do wyboru propozycję angażu w Łodzi lub powrót do Koziego Grodu. Wybiera dykcję Andrzeja Chmielarczyka, który wysoko sobie ceni wokalnno - aktorski talent, pamiętając o sukcesach primadonny w poprzednich sezonach.

Jej powrót to szesnastoletni ciąg znakomitych ról i prezentacji talentu. Współpracuje z Filharmonią Lubelską, bierze udział w dziesiątkach koncertów i występuje gościnnie w Teatrze



Muzycznym w Łodzi w „Szttygarze” - Zeller. W Łodzi, w teatrze który był świadkiem początku jej kariery, zauważono rozszerzenie u śpiewaczki skali lirycznego sopranu, wyrównanie emisji, wzmocnienie dźwięków w górnych rejestrach, a jej interpretację roli uznano za jedną z najbardziej interesujących. Po zaśpiewaniu tej partii otrzymuje kolejny raz propozycję zmiany teatru lecz pozostaje wierna lubelskiej scenie, gdzie odnosi kolejne sukcesy w coraz trudniejszym muzycznie materiale.

Imponująco w latach 1974 – 1994 wygląda zestaw jej scenicznych osiągnięć. Otwiera listę bardzo udana rola Angele Didier w „Hrabim Luxemburgu” Lehara, Wilmy w „Skowronku” tego samego kompozytora. Ta ostatnia rola robiła wrażenie, jakby została specjalnie dla niej napisana. W kontrapunkcie do głównej bohaterki- „dziewczątka ze wsi” zaprezentowała swoją odrębność i wyższość społeczną delikatnymi i wysokiej klasy środkami wykorzystując posiadane warunki sceniczne. Również głosowo partia Wilmy robiła wrażenie, że napisana została dla Górskiej-Rosińskiej. Nic dziwnego, że przy kreacjach innych wykonawców operetka miała niebywałe powo-

dzenie i grana była sto kilkadziesiąt razy. Z szeregu zagranych i zaśpiewanych ról trzeba wyłuskać role Artemizji z „Wesołej Wojny” J. Straussa, Germaine z „Dzwonów z Corneville” Planquetta, Wandę w „Zamku na Czorsztynie” Kurpińskiego, Hrabinię De Vouban w „Pani Walewskiej” Kiesewettera, Oliwię w „Błękitnym zamku” Czubatego, Laye i Bessi w „Kwiecie Hawajów” Abrahama, Sylwę z „Księżniczki Czardasza” Kalmana, Tangolitę w „Balu Savoyu” również tego kompozytora, Madam Dubbarry- z operetki Millockera pod tym samym tytułem, Ernestyne w „Salonie pana Wzdęckiego” Offenbacha, Saffi w „Baronie cygańskim”- J. Straussa, Marie Anne Elizę w „Paganinim” Lehara, Wiktorię „Wiktoria i jej huzarze” Abrahama i jeszcze kilkanaście pomniejszych dokonań.

Gdyby pokusić się o scharakteryzowanie talentu Kseni Górskiej-Rosińskiej trzeba byłoby zobaczyć ją w operetce Kalmana „Dziewczę z Holandii”. Pisał o tej roli Andrzej Z. Kowalczyk: „Ksenia Górską-Rosińską w roli księżniczki Jany tworzy kreację bodaj najlepszą ze wszystkich ról, w których możemy ją aktualnie oglądać. Czołowa amantka lubelskiej sceny muzycznej dowodzi w „Dziewczętach z Holandii”, iż jest artystką

wszelchstronną równie przekonującą w partiach dramatycznych, jak i komediowych. Potrafi psychologicznie uwiarygodnić dość papierkową- jak to często w operetce bywa - postać. A co więcej, obdarzyć ją prawdziwym kobiecym ciepłem.

Kiedy opuściła teatr, pozostawiła po sobie opinię artystki niezastąpionej. Trudno było znaleźć śpiewaczkę, która w wariackie postaci operetkowe tchnie wystarczającą ilość scenicznej prawdy. Twórcy, którzy umiłowali sobie ten gatunek muzycznej twórczości, czyli operetkowi kompozytorzy wraz z libercistami tworzą od ponad stu lat skrajnie charakterystyczny operetkowy klimat, w którym nie wystarczy się znaleźć, aby zaistnieć śpiewając co w nutach, ale wypada również pokazać żywego człowieka. Górską potrafi to wszystko przekształcić we własny sukces i ten schematyczny klimat prezentowany przez divy operetkowe ożywić i nasycić prawdą oraz w nim jednocześnie zaistnieć.

Ale można spojrzeć na śpiewaczkę również od strony rampy. Górską była partnerką pewną. Podkreślali to wszyscy występujący w Lublinie śpiewacy, jak i bawiący gościnnie w naszym teatrze tenorzy. Ta pewność była ręką udanego przedstawienia.

Najłatwiej zdolności aktorskie śpiewaczek można ocenić w bajkach, w których gra się najczęściej „formą”. W tego rodzaju sztukach trzeba zapomnieć o urodzie (chyba, że gra się królową) i zwrócić uwagę na wyrazistość oraz charakterystyczność postaci. Ksenia Górską-Rosińska otrzymała takie zadanie w bajce „Królowa Śnieżka”, gdzie w jednej z ról trzeba wystąpić aż w trzech postaciach przeistaczając się z pię-

kiej królowej w wiejską handlarzkę i wróżącą z kart staruszkę. Rola ta wymaga od artystki zmiany mówienia, wyglądu i poruszania się. Górską z nałożonego na nią zadania wywiązała się znakomicie, co zauważył Andrzej Z. Kowalczyk podkreślając w recenzji: „Zła Królowa Roksana to właściwie trzy różne role. Od pięknej nieco posągowej kobiety, po zgarbioną siwą staruszkę. Rzecz niby w charakteryzacji, ale przecież podparte solidnym aktorstwem. Roksana to kolejna bardzo udana rola Kseni Górskiej-Rosińskiej”.

W roku 1994 nagle i niespodziewanie w pełni sił i możliwości odeszła z teatru.

Każdy artysta ma jakieś tajemnice w artystycznym życiorysie i ich rozwiązywanie to wdzięczne pole dla późniejszych biografów. Dzisiaj wypada przyjąć argumentację śpiewaczki, że trzeba odejść w pełni sił i w odpowiednim czasie i już nie wracać. Przy tej decyzji niestety, ale pozostała do dzisiaj.

Po ostatnim przedstawieniu z jej udziałem napisałem w skierowanym do niej liście:

„Kończy się jakaś era
z odejściem primadonny.
Pewien styl umiera”

Henryk Ryszard Żuchowski

„Skowronki Lublina” Wyd. Polihymnia
Fotografie ze zbioru Tetru Muzycznego w Lublinie



Anegdoty na pięciolinii

O śpiewakach

Znana powojenna polska śpiewaczka Barbara K. była wielką śmieszką, którą łatwo było doprowadzić do łez. Na jednym z przedstawień koledzy doprowadzili ją do takiego rozbawienia, że „zamki” nie wytrzymały i zdarzyło się nieszczęście. Obecny na spektaklu krytyk muzyczny oceniając jej występ, na zakończenie napisał:
„Moja droga Basiuniu,
ukochanie śliczne,
czas rozróżnić deskę kłozetu
od deski scenicznej!”

Reżyserzy i śpiewacy nie za bardzo lubią występować w sztukach żyjących autorów. Istnieje zawsze niebezpieczeństwo, że wyobraźnia artysty minie się z wyobraźnią twórcy. W przypadkach, kiedy twórca znajduje się na widowni, dochodzi artystom dodatkowy stres – czy wszystko odbywa się zgodnie z życzeniami i wizją kompozytora. Podobne rozterki przeżywała włoska śpiewaczka Emma Carelli, która śpiewając Toskę w La Scali zaproponowała reżyserowi zmianę finału II aktu. Novum polegało na tym, że po zabiciu Scarpia Tosca ustawia dookoła trupa kandelabry, krucyfiks na jego piersi i zamiast zaśpiewać: „I przed tym człowiekiem drżał cały Rzym!” – słowa te wypowiedziała. Po premierze, na której był Puccini, śpiewaczka oczekiwała jeśli nie awantury, to przynajmniej wymówek. Tymczasem kompozytor gratulując świetnego spektaklu powiedział: „Najbardziej podobało mi się zakończenie drugiego aktu, które tak genialnie wymyśliłem!” Od tego czasu z błogosławieństwem Pucciniego w ten sposób realizują tę scenę śpiewacy.

Primadonna Opery Poznańskiej Zofia Fedyczkowska unikała tonacji G-dur. Jeśli miała śpiewać arię w tej tonacji, to czuła się nieszczęśliwa. Pytana przez nachalnych wielbicieli, co jest powodem awersji do tej tonacji, odpowiedziała: „Po prostu nie jest mi w niej do twarzy”.

Józef Woliński, pierwszy tenor Opery Poznańskiej w latach powojennych, był miłośnikiem płci niewieściej i czułym na okazane względy. Pewnego dnia przyszedł na próbę załamany. Zespół to zauważył i zaczęto podpytywać, co jest przyczyną takiego złego humoru. W końcu pan Józef dał się namówić i opowiedział, co mu się wydarzyło:

- Otóż wyobraźcie sobie, że wychodzę z domu i wsiałam do tramwaju. Tramwaj prawie pusty, ale w środku widzę siedzącą przepiękną dziewczynę, chyba studentkę, czytającą książkę. Patrę więc na nią jak w obrazek. Nagle ona przerywa lekturę, uśmiecha się do mnie, we mnie serce rośnie, ona wstaje i mówi: „Proszę, niech pan usiądzie” i ustępuje mi miejsca!

Ryszard Żuchowski



Michał Zwarycz – historia tragicznych lat

Mam nadzieję, że moja opowieść o człowieku pozornie zwyczajnym, a w rzeczywistości niezwykłym zainteresuje czytelników, a może też zainspiruje do napisania dziejów swojego życia, bo każdy z nas nosi w sobie ogromną, ale może jeszcze nie napisaną księgę własnego życia, często taką, że nawet nie wymyśliłby jej najlepszy pisarz, bo życie zaskakuje różnymi rodzajami niespodziankami.

Bohaterem mojego reportażu jest 83-letni Michał Zwarycz. Jego ojciec o tym samym imieniu pochodził z Chełma, walczył w Legionach Józefa Piłsudskiego, gdzie wyróżnił się wielką odwagą i bohaterstwem, za co otrzymał awans oficerski oraz odznaczenia, a także 30ha ziemi w Maszowie za Bugiem. Tam zbudował dom i budynki gospodarcze. Dobrze się wiodło rodzinie, która zdobyła sobie uznanie i szacunek w środowisku. Rodzina była liczna, bo na świat przyszło siedmiu synów, najstarszy był Jan, później Stanisław, Bolesław, Józef, Tadeusz, Michał i najmłodszy Adolf.

Ojciec wezwany do urzędu przez komisarza nie wyraził zgody na podpisanie obywatelstwa radzieckiego. Czuł się Polakiem, patriotą i piłsudczykiem, nie mógł zdradzić swojej ojczyzny. Nic nie pomogło: propozycja, ani groźba, wrócił do domu, nie przypuszczając, co nastąpi. Na razie wydawało się, że wszystko jest w porządku.

Aż tu nagle 10 lutego 1940r. o godzinie 12.00 w nocy obudził rodzinę głośny łomot w drzwi i okrzyk – „Adkrojtje dwieri - budiem strelać”. Ojciec natychmiast odsunął zasuwę. Jak dzięki i rozjuszona bestia wpadli z karabinami Rosjanie. Dzieci zaczęły płakać. Matka tuliła 6-miesięczne niemowlę, malutkiego Adolka. Ustawili nas w szeregu pod ścianą, jakby na rozstrzał, trzęśliśmy się ze strachu. Ojca i trzech starszych braci wyprowadzono z domu i nic już o nich nie wiedzieliśmy. Rozdzielili nas, mówi Michał Zwarycz, w biegu chwytałiśmy ubrania, bo krzyčeli: „Bystreje! Bystreje! Szybciej! Szybciej! Matka zdążyła wziąć trochę chleba i pierzynę, którą owinęła Adolka, bo był śnieg i silny mróz. Wrzucili nas na samochód razem z matką i z niemowlęciem.

Zawieźli nas na stację kolejową do Kowla i wpełnęli do bydłowego wagonu, w którym były pozabijane okienka, a zimno dawało się we znaki, gdyż nie było żadnego ogrzewania. Było nas 45 osób, same kobiety z dziećmi. Matka próbowała karmić Adolka piersią, ale z głodu utraciła pokarm, bo nic nam nie dawano jeść, jedynie gdy pociąg się zatrzymał można było nabrać garnek wody, oczywiście będąc pod strażą. Jedna z kobiet wyryła dziurę w podłodze wagonu i to był nasz ustęp. Tulili się do siebie, aby nie zmarznąć, a pociąg pędził dzień i noc. Na szczęście mama miała ze sobą trochę chleba, który nam wydzielała, sama będąc o wodzie, a dla Adolka, dostała od jakiejś kobiety garstkę cukru, którym słodziła chleb i wodę i dawała mu pić. W czasie podróży dzieci i kobiety umierały, wyrzucano ich zwłoki na śnieg. Jechaliśmy cztery tygodnie, dojechaliśmy na Syberię do Archangielska. Tam pod strażą wygruzono nas i stamtąd w różne miejsca rozwożono matki z dziećmi. Nas



Michał Zwarycz z żoną

wywieziono wraz z trzema kobietami i z dziećmi do Pasiołku Piszczyna niedaleko Archangielska. Cztery rodziny, bez ojców, zamieszkały w jednej chacie. Jedzenia nie było żadnego, trzeba je było zdobywać różnymi sposobami, prosić kołchoźników lub wymienić jakąś odzież za kawałek chleba lub za ziemniaki. Moja matka wyżebrała kilka kartofli, które wydzielała po jednym.

Kobiety zostały wezwane do NKWD i tam otrzymały dokumenty dla siebie i dla swoich dzieci, na każdym było napisane: „zsylnik na 20 lat”. Następnego dnia kobietom i dzieciom kazano zgłosić się do pracy. Otrzymaliśmy piły i siekiery i trzeba było chodzić do tajgi, by ścinać drzewa, za taką pracę od świtu do nocy otrzymywaliśmy 300g chleba, którym musieliśmy się dzielić z mamą i z Adolkiem. Miałem wtedy 10 lat, a 3 bracia byli starsi, nazywano nas lesorobami. Na szczęście odnalazł nas ojciec, bo przyjechał tym samym transportem co my, ale w wagonie z mężczyznami i mieszkał z nimi, on też pracował przy wyrębie drzewa i już miał dokumenty zsylnika. Ale radość nasza trwała krótko, bo mama wycieńczona głodem, zimnem i bolesnymi przeżyciami ciężko zachorowała i wkrótce zmarła. Józef, Tadeusz i ja – Michał, i ojciec ciężko pracowaliśmy na kawałek „czegoś” podobnego do chleba. Mówią, że nieszczęścia chodzą parami, w naszym przypadku tak się stało. Otóż podczas pracy w tajdze ojciec zginął, przyciśnięty drzewem. Zrobiliśmy trumnę – taką skrzynię z desek, a ponieważ była zima i wielkie zaspasy, w jednej z nich zakopaliśmy pod lasem zwłoki ojca. Na drugi dzień zobaczyliśmy rozsypane deski z trumny, a ciała nie

było, bo zjadły go wilki. Odtąd byliśmy sierotami bez matki i bez ojca. Starsi bracia pracowali w różnych miejscach przy wyrębie drzewa. Mnie i Adolka zabrano do sierocińca do tak zwanego Domu Dziecka w Wierkole, gdzie było dużo dzieci rosyjskich, tylko ośmioro polskiego pochodzenia.

I choć byłem jeszcze dzieckiem musiałem szukać sposobu na przetrwanie, na utrzymanie przy życiu, nie tylko siebie, ale i młodszego brata Adolka, bo jedzenia było tak mało, że nie sposób przeżyć. Najczęściej dawano krupnik, a naprawdę to była wodzianka z kilkoma krupami, a chleba niesamowicie mało. Gdy otworzono stołówkę, starsi z ogromnym impetem zabierali te małe ilości chleba, dla młodszych nie było nic, więc szukałem i znalazłem miejsce, gdzie wyrzucano obierki z ziemniaków, zbierałem je do woreczka i zawieszałem na szyi, ukrywając pod bluzą, a potem brałem ze sobą Adolka w miejsce ustronne, przy wielkim kominie i tam obaj konsumowaliśmy zdobycz, gdyby inni o tym wiedzieli wydarli by nam. A kiedy nic nie było, przywiązywałem deski do nóg, by nie zapaść się w śniegu, brałem dwie blachy w owinięte szmatami ręce i wędrowałem przez las, odstraszać wilki uderzeniami blach i szukałem domostw. Bywało że jakaś staruszka dzieliła się ze mną chlebem, albo dawała obierki, a ja za to rąbałem jej drzewo, albo przynosiłem wodę.

Pewnego razu, gdy wracałem, zapadał zmierzch i nic nie pomagało uderzenie blach, wilki zbliżały się do mnie. Na szczęście udało mi się wejść na drzewo, kilka godzin tam siedziałem, zanim wataha odeszła. Innym razem, gdy głód był nie do zniesienia udałem się do sąsiedniego Archangielska na miejsce, gdzie odbywał się targ, szukałem na ziemi jakiś resztek jedzenia i wkładałem je do woreczka. Przyłapało mnie na tym NKWD. Musiałem się przyznać, że jestem bardzo głodny, ale nie uciekłem z Domu Dziecka, tam mój młodszy brat czeka na mnie, na jedzenie. Wtedy odesłano mnie do sierocińca w Wierkole i ukarano dodatkową pracą, ale nie poddałem się. Któregoś dnia usłyszałem w głośniku radiowym, że funkcjonuje „Polski

Czerwony Krzyż”, w tajemnicy napisałem list z prośbą o pomoc. Po jakimś czasie przybyli nieznani nam ludzie i polskie dzieci, a było nas ośmioro, zabrali na Kaukaz, tam było lepiej, pracowaliśmy przy zrywaniu winogron.

Po zakończeniu wojny w 1946 roku na skutek interwencji Polskiego Czerwonego Krzyża po 6 latach niewoli, zebrano półtora tysiąca dzieci na transport do Polski. Podczas powrotu niespodziewanie nadjechał z przeciwnej strony pociąg z Zachodu z rannymi żołnierzami rosyjskimi, a nasze wagony odstawiono na bocznicy. I nagle błysk, ogromny huk, i transport z żołnierzami radzieckimi wyleciał w powietrze. Byliśmy przerażeni, zapewne to była pułapka na nas, tylko przypadek nas uratował.

Zajechaliśmy do Gostynina, gdzie umieszczono nas na 3 miesiące w Szpitalu Psychiatrycznym. Tu nas ostrzyżono, wykąpano i ubrano. Spalono stare okrycia, bo mieliśmy wszy. A ponieważ, dobrze nas karmiono, poczuliśmy się u siebie, w domu, w Polsce. Następnie rozdzielali nas do Domów Dziecka po całej Polsce, mnie wraz z Adolkiem przydzielono do Sopotu. Tam uczyłem się i stamtąd poszedłem do wojska, gdzie major często mnie wzywał do swojego gabinetu, by grać ze mną w szachy. Któregoś dnia wezwał mnie i pyta:

- No to jak się nazywasz?

- Jestem Michał Zwarycz – Na pewno?

- Ależ tak!

- No to ja mam dla ciebie wiadomość. – „Michała Zwarycza poszukuje brat Bolesław Zwarycz. Tu zapisałem adres i wyjął z kieszeni kartkę i przeczytał – Bolesław Zwarycz, Lubań Śląski, ul. A.Mickiewicza 34 m.12 i podał mi kartę mówiąc: - Jedź, dostaniesz przepustkę.” –

- Ależ ja nie mam pieniędzy na bilet – poinformowałem go.

- Daję Ci na bilet w jedną stronę – i wręczył mi 3 banknoty.

- W powrotną stronę zafunduje Ci brat.

I pojechałem do Lubania Śląskiego, który jest aż przy granicy czeskiej. Długo szukałem, pytałem, wreszcie znalazłem budy-

Wioska na Syberii





nek, w którym miał mieszkać mój brat. Bałem się wejść, ogarnął mnie niepokój, ale w końcu zapukałem i wszedłem, okazało się, że tam mieszkali dwaj mężczyźni o nazwisku Zwarycz, Bolesław i Jan, a kiedy im powiedziałem, że jestem ich bratem, wyszli z kuchni do pokoju, ale nie domknęli drzwi, więc podsłuchiwałem ich rozmowę.

Ciarki po mnie przeszły, gdy usłyszałem. – To jakiś UBEK, nasyłany na nas. Znow nas chyba chcą zamknąć do więzienia albo odesłać do Rosji.

- Dość mamy cierpienia – mówił drugi.

- Wystarczy naszej niedoli

- A co możemy zrobić? pyta pierwszy. Mamy tylko jedno wyjście odpowiada drugi. Musimy go zabić. A ja na to w płacz.

- Bracia moi kochani, czyście zwariowali. Pochowaliśmy ojca i matkę, ja opiekowałem się Adolkiem, który jest w Sopocie.

- A skąd pochodzimy? zapytał jeden z nich.

- Z Maszowa nas wywieźli na Sybir – odpowiedziałem

- Tak, to jest cała prawda! To nasz brat !! Wybacz, żeśmy Cię nie poznali, a mogło dojść do wielkiej tragedii. Byłeś dzieckiem, a teraz jesteś mężczyzną, zmieniłeś się.

- I wy też – dodałem.

Wspomnieniom z przeszłości nie było końca. Okazało się, że bracia Jan, Stanisław i Bolesław walczyli w Dywizji im. Tadeusza Kościuszki, dotarli aż do Berlina. Za waleczność zostali odznaczeni orderami. Bolesław był ranny. Później odwiedziliśmy trzeciego brata Stanisława, który też mieszkał w Lubaniu Śląskim. Przekonałem się, że moi bracia mają mieszkania i pracę w fabrykach i żyją normalnie jak ludzie. Ugościli mnie i dali trochę pieniędzy.

Uradowany wróciłem do wojska. Czuję się silniejszy, pewniejszy siebie, bo miałem oparcie w trzech braciach, co zawdzięczam majorowi, który stał się moim przyjacielem. Nie opuszczała mnie jednak myśl o odnalezieniu Józefa i Tadeusza.

Po ukończeniu służby wojskowej wróciłem do Sopotu, a następnie wyjechałem do Lublina i podjąłem pracę w Fabryce Samolotów. Tu poznałem moją żonę Mariannę z Siedliszcza, gdzie wzięliśmy ślub. Oboje pracowaliśmy w tej samej fabryce i oboje zaczęliśmy poszukiwać moich starszych braci. Przez Polski Czerwony Krzyż dowiedzieliśmy się, że Józef mieszka w Lublinie, a Tadeusz w Bydgoszczy. Żona, będąca w ciąży, zmęczona podróżą i upałem usiadła przy fontannie by się ochłodzić, bo było

upalne lato, a ja z adresem w rękę, szukałem brata.

- Mąż długo nie wracał, byłam zniecierpliwiona – mówi Pani Marianna.

- Wreszcie patrzę. Idzie.

- Michale, zapomniłeś o mnie

- Czemu tak długo nie wracałeś. Byłam zła na ciebie.

A on na to:

- Bratowo, Jestem Tadeusz Zwarycz miło, mi Ciebie poznać.

- Michał został w moim mieszkaniu. Proszę chodź ze mną.

Postaram się was ugościć bo wielki to dla nas dzień.

- Szczęście spojrzęło nam w oczy.

Przez 20 lat poszukiwaliśmy się. Ostatnie nasze spotkanie (aż siedmiu braci) odbyło się w Lublinie u Józefa, i u mnie. Łzy radości, ogromne szczęście, uściski, pocałunki, sto lat. Cieszyliśmy się, że przetrwaliśmy wszyscy, uważając, że to był cud, przecież byliśmy tylko dziećmi, a jednak mieliśmy w sobie ogromne siły witalne, jakiś instynkt trwania utrzymał nas przy życiu. Pokonał głód, zimno, upokorzenie, wzgardę, bo mieliśmy nadzieję, pomimo wszystko ona utrzymała nas przy życiu.

Obecnie już sześciu braci nie żyje. Jan przez 15 lat poruszał się na inwalidzkim wózku, był kaleką, ponieważ jak sam mówił, podczas walki z Niemcami na froncie wiele godzin leżał w wodzie. Najmłodszy Adolf zmarł w wieku ponad pięćdziesięciu lat. Bohater mojego opowiadania Michał Zwarycz mieszka w Świdniku, ma obecnie 83 lata. Życie go wynagrodziło dobrą i troskliwą żoną, wspaniałymi dziećmi i wnukami, spokojną i szczęśliwą starością.

Jest on symbolem, świadectwem i żywą historią tamtych tragicznych dni. On ze swoimi braćmi udowodnili, jak dużo, ponad ludzkie siły, człowiek potrafi wycierpieć.

Mam zaszczyt, że mogłam przedstawić dzieje tej wyjątkowej, patriotycznej rodziny, która nigdy nawet w obliczu śmierci nie wyrzekła się polskości. Jest coś wspaniałego w kontakcie duchowym z człowiekiem, który mnie, zupełnie obcej osobie, pozwolił przeżyć tragedie ludzi wieszonych na śmierć. Pisząc, czułam się tak, jakbym rozmawiała z jakimś herosem spod Troi, albo z jego duchem z za świątów, który pokonał wszystko, co niemożliwe. Moje uczucia, topią się i splatają w jakiś piękny obraz, który rozjaśnia się najbardziej w cichym cudzie bohaterstwa dobrych i skromnych ludzi.

Irena Malec Iwańczyk

Puls Kultury Nadbużańskiej

Okres letni to wyętzona praca na roli, jednak również to okres wyętzonej pracy kulturalnej kończącej sezon wakacyjno-wypoczynkowy. Od 15 czerwca do 31 sierpnia 2013 r. na terenie powiatu włodawskiego miały liczne imprezy kulturalne, których część się odbyła, niektóre się dopiero odbędą.

W gminie Hańsk miał miejsce IX Dzień Pszczelarza, którego pełna nazwa brzmi IX Dzień Pszczelarza poświęcony pamięci ks. Jana Dolinowskiego. W tym roku święto miodu przypadło na 21 lipca (niedziela) i uroczystości odbyły się w Hańsku Pierwszym. Tereny, na którym odbywały się uroczystości, przyciągnęły nie tylko liczne grono pszczelarzy z powiatu włodawskiego, ale również z terenów nadbużańskich i województwa lubelskiego. Można było również zobaczyć lokalnych artystów. Uroczystości poprzedziła konferencja naukowa „Syndrom masowego giniecia pszczół” i msza święta. Oficjalnie imprezę otworzył wójt gminy Hańsk Marian Kopieniak. Przy tej okazji wręczono dyplomy uznania za zaangażowanie w organizację Dnia Pszczelarza w latach 2005-2013, które otrzymali: Ryszard Szwedrowski, Zbigniew Janiewicz, Kazimierz Panasiuk, Franciszek Panasiuk, Jarosław Respond, Sławomir Sobolewski i Marek Słupczyński. Dyplom Złotego Sponsora otrzymała firma „Niedźwiedzcy z Kulczyna”. Imprezę uświetniały występy zespołów m.in. Wesołe Sąsiadki z Kulczyna, Kresowianki z Włodawy, Kapela Hańszczanie czy kabaret Łzy Sołtysa. Gwiazdą wieczoru były występy Janusza Laskowskiego i zespołu disco polo Mig.

W gminie Hanna, podobnie jak w gminie Hańsk, 21 lipca odbywały się uroczystości imieninowe Hanny. Świętowanie Imienin Gminy odbyło się w centrum Hanny, a uroczystości zorganizowane zostały przez panią wójt Grażynę Kowalik i Ośrodek Kultury i Sportu w Hannie. Wystąpił zespół działający przy Gminnym Ośrodku Kultury i Sportu, Bobry Band, oraz soliści: Joanna Ostrowska, Magdalena Mazaniuk, Gabriela Chomiczewska, Natalia Marczuk czy duet siostrzany Anna i Ewelina Czyż. Biorące udział w imprezie imienniczki Hanny otrzymały upominki, natomiast wszyscy przybyli goście spróbowali imieninowego tortu.

28 lipca w gminie Urszulin odbył się Maraton Kresowy. Na starcie Maratonu rozegranego na malowniczych terenach gminnych stanęło blisko 350 zawodników i zawodniczek. Zawodnicy mogli wystartować na jednej z trzech tras: maratonu, półmaratonu i mini. Według organizatorów stopień trudności wyścigu miał być łatwy, o czym miała świadczyć płaska, mało wymagająca trasa. Jednak wysoka temperatura sięgająca blisko 35 stopni dawała się we znaki wszystkim zawodnikom. Udział w wyścigu na najkrótszej trasie wziął wójt Tomasz



Europejskie Dni Dobrosąsiedztwa

Antoniuk, który w ten sposób propagował sport rowerowy, ale także walory turystyczne i przyrodnicze gminy Urszulin.

Powiat włodawski, będący wspólnie z gminą Wola Uhruska gospodarzem Europejskich Dni Dobrosąsiedztwa, jest ciekawym terenem pod względem turystycznym, o czym świadczą już kolejne tego typu dni. Jako cykliczna impreza łącząca dwa kraje Polskę i Ukrainę pontonowym mostem zbudowanym przez saperów z Dębłina. Tegoroczne Dni Dobrosąsiedztwa przypadały na 9-15 sierpnia. Tygodniowe tymczasowe przejście graniczne łączące Polskę z Ukrainą, a dokładniej powiat włodawski z rejonem Szackim umożliwiło mieszkańcom obu krajów na zwiedzenie przygranicznych rejonów rzeki Bug. Bogaty program imprez towarzyszących Europejskim Dniom Dobrosąsiedztwa to nie tylko imprezy związane z propagowaniem turystyki, to także m.in. IV Międzynarodowa Konferencja „Nasze Polesie Nasz Bug”, jak również seminarium pt. „Działania Korpusu Ochrony Pogranicza na Polesiu” i referat dr. Jerzego Prochowicza pt. Działania Korpusu Ochrony Pogranicza pod dowództwem gen. Wilhelma Orlika-Rückemanna, poprzedzające odsłonięcie i poświęcenie kamienia z tablicą upamiętniającą przeprawę przez rzekę Bug oddziałów KOP-u.

18 sierpnia gmina Wiryki zorganizowała po raz kolejny doroczny Wyrkowski Jarmark Leśny, promujący walory przyrodnicze gminy, a jednocześnie będący świętem lasu ludzi z nim związanych. Na tymże jarmarku nie zabrakło wystawy trofeów myśliwskich, kiermaszu rękodzieła i zabawy tanecznej.

Piotr A. Czyż

Henryk Ryszard Żuchowski

„Zadra jest wieczna” - moje pierwsze spotkanie z autorem

Zanim poznałam książkę - sięgnęłam do biografii autora. Bogata, różnorodna twórczość Ryszarda Żuchowskiego często powiązana jest z jego teatralną profesją. Były aktor, reżyser, dziennikarz, znawca mody i dobrych obyczajów ma w swoim dorobku liczne publikacje z zakresu *savoir - vivre* i felietony prasowe.

Środowisko teatralne, a zwłaszcza jego zakulisowe tajemnice, są kanwą wielu utworów. „Zadra” to powieść sensacyjna z tej właśnie serii. Intrygująca fabuła zmusza do uważnego śledzenia przebiegu akcji, a jej zakończenie jest zupełnie zaskakujące. Główny wątek prowadzony zręcznie, a napięcie dawkowane stopniowo. Bohaterowie zapamiętani w emocjonalnym uniesieniu dążą do celu mimo wszystko i ponad wszystko. Smak zemsty będącej ponoć rozkoszą bogów zagłusza pozostałe zmysły. Tytułowa zadra jest nie do zapomnienia i nie do wybaczenia - dlatego w tytule powieści i życiu bohaterów jest wieczna. Rewanż, który miał być kompromitującą ripostą, kończy się tragedią bohatera. Jak dalece nieprzewidywalne są skutki zawiści, jak chore ambicje niszczą godność i człowieczeństwo, jak śmieszny i groteskowy jest karierowicz. Te wszystkie zależności autor ujmuje w intrygującej fabule i moralizatorsko potępia. Odsłania kulisy sceny, a za nimi kulisy ludzkich namiętności. Ile w tym prawdziwej fabuły a ile

fantazji pisarskiej? Zapewne będąc jednym z aktorów, Henryk Żuchowski poznał mechanizmy intryg w tym zawodzie i nadał im formę literacką. Postacie powieści są nakreślone bardzo czytelnie - ocena ich zachowania jest więc prawie jednoznaczna. Nie ma odniesień autorskich - refleksje pozostawia czytelnikowi. Zakończenie potwierdza taki zamysł autora: „A co było potem niech sobie odpowiedzą czytelnicy”. Forma powieści jest prostą narracją z gatunku „łatwa i przyjemna w czytaniu”. Liczne są odniesienia do rzeczywistości, np. przebiegły detektyw z powodzeniem wykorzystuje naiwność i bufonadę bohatera. Ta metoda jest wszechobecna nie tylko w środowisku teatralnym i ciągle znajduje nowe ofiary. Książka jest wymowną przestrożą dla taniego gwiazdorstwa, które jest powszechne i „nie schodzi ze sceny” w naszej popkulturze. Odczytuję w niej przesłanie „talent się sam obroni” oraz przestrożę „zło powraca do swojego źródła”.

Polecam „Zadrę...” na jeden wakacyjny wieczór. Z pewnością relaksuje i zastanawia nad ludzkimi namiętnościami, może też ostrzega. Na pewno do zapamiętania i do polecenia. Mój odbiór jest subiektywny, zapewne każdy czytelnik ma własne odczucia i chyba o to autorowi chodziło.

Grażyna Rawicka

Uczcili pamięć powstańców

14 lipca 2013r. w Suchawie miała miejsce szczególna uroczystość – odsłonięcie i poświęcenie tablicy pamiątkowej poświęconej powstańcom styczniowym walczącym w bitwie pod Suchawą – Wyrykami 6 lipca 1863r.

Mozna powiedzieć, że była ona podsumowaniem i punktem kulminacyjnym obchodów 150 rocznicy Powstania Styczniowego organizowanych przez Wydział Edukacji i Polityki Społecznej Starostwa Powiatowego we Włodawie. Głównymi inicjatorami zorganizowania uroczystości właśnie w tym miejscu byli: starosta włodawski Wiesław Holaczuk, ks. Stanisław Dadas - proboszcz Rzymskokatolickiej Parafii Najświętszego Serca Jezusowego we Włodawie, Mieczysław Tokarski - prezes PTTK Oddział we Włodawie, a szczególnie Nadleśnictwo

Włodawa z nadleśniczym Andrzejem Kozakiem na czele. To właśnie panu Kozakowi zawdzięczamy piękny kamień, z którego wykonano tablicę, a pracownikom Nadleśnictwa Włodawa z Włodzimierzem Czeżykiem na czele pomoc w przygotowaniu i przeprowadzeniu uroczystości oraz pyszny bigos po jej zakończeniu. Warto podkreślić, że samo miejsce, na którym stoi tablica, również zostało wskazane przez jednego z leśniczych – emerytowanego leśniczego Nadleśnictwa Włodawa Tadeusza Mąkę. Otóż, według jego relacji, w tym miejscu w okresie międzywojennym składano

kwiaty ku czci powstańców poległych w bitwie pod Suchawą-Wyrykami. Ponadto Nadleśnictwu Włodawa zawdzięczamy pomysł utworzenia Alei Pamięci Powstańców Styczniowych, którą zapoczątkowało sadzenie dębów w trakcie uroczystości w Suchawie. Odmowną rolę, podobnie jak podczas poprzednich uroczystości, odegrały pozostałe służby mundurowe licznie przybyłe wraz z pocztami sztandarowymi. Wyjątkowo serdeczne podziękowania należą się także harcerzom ze Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej wraz z komendantem ich obozu Jarosławem Sabiniarzem.



Ponad setka druhów i drухen aktywnie uczestniczyła we wszystkich elementach uroczystości - od Mszy świętej rozpoczynając, poprzez wartę honorową przy tablicy pamiątkowej, aż po asystę podczas sadzenia dębów pamięci. Swoją postawą pokazali, że wbrew głosom sceptyków, młodzież dzisiejsza pełna jest ducha patriotyzmu i wartości wypływających z hasła: Bóg, Honor, Ojczyzna. Serdecznie Wam za to dziękuję, zwłaszcza że we wszystkich poprzednich uroczystościach również licznie i aktywnie uczestniczyliście. Jednocześnie, szczególnie podziękowania kieruję do pana Krzysztofa Pączka, który odegrał wyjątkową rolę, zarówno przy pracach nad tablicą pamiątkową w Horostycie, jak i tą w Suchawie. Obydwie zostały zaprojektowane, a następnie wykonane przez firmę pana Krzysztofa, a każdy kto je widział przyzna, że są przykładem zarówno dużego smaku artystycznego, jak i solidnej rzemieślniczej roboty.

Uroczystości w Suchawie rozpoczęły się Mszą świętą w odrestaurowanej po zeszłorocznym pożarze pięknej kaplicy, w trakcie której porywającą homilię, skierowaną zwłaszcza do młodzieży, wygłosił ks. kapelan Tomasz Kostecki.

Po zakończeniu Mszy świętej jej uczestnicy, na czele z orkiestrą i licznymi pocztami sztandarowymi, przeszli pod tablicę pamiątkową, położoną niezwykle malowniczo pomiędzy dwoma wspaniałymi drzewami. Tam od odśpiewania hymnu rozpoczęła się

część oficjalna, po czym Edward Łągwa - wicestarosta włodawski powitał licznie zgromadzonych duchownych i przybyłych gości, z Józefem Zającem Senatorem RP, Waldemarem Podsiadłym reprezentującym Urząd Wojewódzki w Lublinie oraz Stanisławą Rudnik Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków na czele. Następnie, wicestarosta wraz z Tadeuszem Rudko - przewodniczącym Rady Powiatu oraz Andrzejem Kozakiem - nadleśniczym Nadleśnictwa Włodawa dokonał odsłonięcia tablicy pamiątkowej. Poświęcenia tablicy pamiątkowej dokonali wspólnie ks. Stanisław Dadas - proboszcz Rzymskokatolickiej Parafii Najświętszego Serca Jezusowego we Włodawie oraz ks. Jerzy Iłganciuk - proboszcz Parafii Prawosławnej Narodzenia Najświętszej Marii Panny we Włodawie. Po modlitwie w intencji powstańców styczniowych odbyła się uroczystość sadzenia dębów w Alei Pamięci Powstańców Styczniowych, w której uczestniczyło ok. 30 osób, z Józefem Zającem Senatorem RP na czele, reprezentujących duchowieństwo, władze samorządowe, służby mundurowe, urzędy i instytucje, stowarzyszenia oraz zasłużone postacie życia lokalnego. Krótką część artystyczną wykonał chór „Fletnia Pana” oraz orkiestra strażacka. Następnie miałem przyjemność przedstawić krótki rys historyczny mówiący o przyczynach wybuchu i przebiegu Powstania Styczniowego. Po zakończeniu sadzenia dębów minutą ciszy uczciliśmy pamięć powsta-

ńców styczniowych, a przybyłe delegacje złożyły kwiaty pod tablicą pamiątkową. Krótki, ale bardzo interesujący wykład, dotyczący przebiegu bitwy pod Suchawą-Wyrykami, przedstawił Mieczysław Tokarski - prezes PTTK Oddział we Włodawie. Pozwolę sobie przytoczyć kilka cytatów: „... Mijają lata, bitwy z tamtych lat zostały przyćmione przez następne historyczne wydarzenia. Ale czyn naszych przodków zapomnianym być nie może. Dlatego też w 150. rocznicę powstania przypominamy wydarzenia, postacie, miejsca związane z historią powstania. Pokazujemy młodzieży mogiły, którymi trzeba się opiekować, uporządkować, odświeżyć tablice pamiątkowe, przeprowadzić uroczystości w rocznice bitew. Okażmy Powstańcom szacunek, zapalmy płomyk pamięci, pójdźmy ich szlakami... Powinniśmy dążyć do tego, aby polska historia łączyła nas wszystkich, przypominała o tym, co najważniejsze w życiu zbiorowości i każdego z nas. Przykładem takiego myślenia są dzisiejsze uroczystości organizowane w Suchawie. Honorujemy uczestników bitwy sprzed 150 - laty stoczonej na polach pomiędzy Wyrykami a Suchawą przez oddziały powstańcze kpt. Karola Krysińskiego... Monumentalnym dziełem stanowiącym do dnia dzisiejszego podstawowe źródło wiedzy jest pozycja naukowa pod redakcją kustosa Stanisława Zielińskiego, zatytułowana: „Bitwy i potyczki 1863 - 1864”, wydana w 1913 roku w 50. rocznicę Zrywu. ... Bitwa pod Wyrykami - Suchawą zrelacjonowana jest w niej w sposób następujący: „Kapitan Krysiński naczelnik wojskowy V - go oddziału radzyńskiego, znajdując się w lasach włodawskich nad Bugiem, otrzymawszy wiadomość o wyruszeniu przeciw niemu 4 rot z kozakami z Włodawy, stanął za Suchą Wolą pod Wyrykami na brzegu lasu w dogodnej pozycji oczekując ataku nieprzyjaciela. Jako też niebawem dały się słyszeć strzały pikiet w odległości 3 wiorst. Natychmiast Krysiński wystąpił 60 ułanów na rekoniesans, a sam ruszył na spotkanie nieprzyjaciela. Ten w dwa szwadrony ułanów, których skrzydło zajmowały 2 rotę piechoty i secina kozaków usi-



łował wdrzeć się do lasu, zajmowanego przez powstańców. Atoli celny ogień strzelców i nadzwyczaj śmiały atak kosynierów, dowodzonych przez Grundmana, spędził ułanów z pola i odebrał moskalom ochotę do dalszego ataku. Moskale, straciwszy 15 zabitych, cofnęli się na wzgórze o 1000 kroków odległe.”

Nowy, szczegółowy opis tej bitwy przybliży praca naukowa pana mgr. Mariusza Telepko – dyrektora Muzeum Pojezierza Łęczyńsko – Włodawskiego we Włodawie, który tak opisuje jej przebieg: „6 lipca 1863 r. Krysiński ze swoim oddziałem liczącym ok. 500 ludzi oczekiwał nieprzyjaciela w zasadzce na skraju lasu w pobliżu Suchawy. Rosjanie pod dowództwem mjr Ostachiewicza wyruszyli z Włodawy dysponując 400 żołnierzami piechoty, 200 ułanami i kozakami oraz dwoma działami. Mjr Ostachiewicz prawdopodobnie spodziewał się zasadzki ze strony partyzantów, o których położeniu musiał uzyskać informacje od pikiet, które starły się z powstańcami w odległości ok. 3 wiorst (nieco ponad 3 km) od pozycji Krysińskiego. Kolumna rosyjska wykonała manewr obejścia przeciwnika od zachodu przez Kaplonosy, w kierunku Wyrök. Ostachiewicz chciał zająć pozycje na znajdujących się w pobliżu Wyrök pagórkach, a następnie uderzyć niespodziewanie od tyłu na powstańców.

Na wiadomość o ruchu kolumny rosyjskiej Krysiński zarządził marsz oddziału na północny skraj lasu, gdzie doszło do spotkania z nieprzyjacielem.

Pod osłoną pagórków kolumna rosyjska posuwała się od zachodu na wschód. Rosjanie nie zdążyli jeszcze zająć dogodnych pozycji. Przede wszystkim działa rosyjskie znajdowały się po stronie północnej pagórków, co uniemożliwiło użycie ich w walce.

Krysiński wysłał strzelców („karabinierów”) na prawe skrzydło z rozkazem zajęcia skraju lasu. Powstańcy mieli do obsadzenia dość długi odcinek, ale Krysiński skupił największe siły na prawym skrzydle, naprzeciwko rosyjskiej piechoty, która zajęła wzgórze. Jeden oddział kosynierów ukryty przed Rosjanami umieścił w środku ugrupowania. Drugi oddział

zajął pozycje na lewym skrzydle, ukryty w rzadkich i niskich zaroślach. Jazda powstańcza skupiona na lewym skrzydle rozpoczęła utarczki z kozakami i ułanami. Na prawym skrzydle powstańcy nawiązali kontakt ogniowy z nieprzyjacielem kryjącym się w wysokim zbożu. Wymiana ognia nie przynosiła na razie żadnego rozstrzygnięcia.

Na lewym skrzydle, nie widząc na wzgórzu przed sobą nieprzyjaciela, piechota powstańcza wyszła z lasu zamiarem zajęcia wzgórza. W tym momencie zza wzgórza kontratak wykonali rosyjscy ułani.

Zaatakowana piechota rozpoczęła odwrót w kierunku czekających w ukryciu kosynierów. Dowodzący kosynierami Grundman uformował ich w czworobok i wprowadził do bitwy. Pierwszy szereg ukląkł nastawiając ostrza w kierunku rosyjskiej jazdy, a drugi przygotował się do zadawania ciosów zza takiej osłony. Ułani rosyjscy nie zaryzykowali starcia z tak przygotowanym oddziałem i zawrócili w odległości „30 kroków od czworoboku”. Dalsze utarczki jazdy i wymiana ognia trwały ok. półtorej godziny, aż do zachodu słońca.

Z nadejściem zachodu słońca Krysiński wycofał oddział w całkowitym porządku. Oddział pomaszzerował w kierunku Wytyczna i Urszulina. W tej bitwie powstańcy nie ponieśli strat, zaś Rosjanie mieli 15 zabitych. W bitwie pod Wyrökami, jak podaje Stanisław Zieliński, czynnie uczestniczył i odznaczył się męstwem pułkownik Franciszek Erlach, obserwator wojenny z ramienia szwajcarskich władz wojskowych¹.”

... Kończąc swoje wystąpienie, zwracam się z apelem do naszych następców - młodzieży szkolnej. Drodzy Młodzi Przyjaciele! Przed 50 laty, nasze pokolenie końca lat 40. XX wieku – obecnie starszych działaczy – wtedy w wieku zbliżonym do Waszego – brało udział w obchodach 100. rocznicy Powstania Styczniowego. Przez te 50 lat uczestniczyliśmy w obchodach kolejnych rocznic. W pracy programowej przypominaliśmy etos tych jakże tragicznych lat 1863 – 1864. Dzisiaj – w roku 2013, wspólnie uczestniczymy w obchodach 150. rocznicy. Pamiętajcie, że teraz to Wy powoli rok po roku, będziecie kontynuować nasze działania. To Wy będziecie współtwórcami i uczestnikami Jubileuszu 200 - lecia Powstania Styczniowego w 2063 roku. Nie możecie zapominać o bohaterskich żołnierzach – powstańcach, o tych, którzy na Ołtarzu Ojczyzny złożyli swoje życie. O Tych, którym nie dane było założyć rodziny, wychować dzieci i żyć w spokoju, a których jedynym przeznaczeniem był syberyjski śnieg, skrywający ich mogiły... Musicie pamiętać, że jesteście z narodu, który zawsze chciał żyć godnie, w prawdzie i wolności – wierny dewizie naszych bojowych sztandarów: Bóg, Honor, Ojczyzna.”

Spośród przybyłych gości głos zabrał ponadto Józef Zając Senator RP, który m.in. podkreślił, że Powstanie Styczniowe było ogromnym przełomem społecznym i ideowym w dziejach naszego narodu i znacząco przyczyniło się do rozwoju nowoczesnego społeczeństwa polskiego. Wskazał również na jego ogromne znaczenie dla późniejszego odzyskania niepodległości przez Polskę oraz na odpowiedzialność, jaka spoczywa na nas współczesnych, gdyż to my mamy „obowią-

zek przekazania... kolejnym pokoleniom pamięci o polskich powstańcach stających do nierównej walki z miazdzącymi siłami zaborcy." Na zakończenie wicestarosta Edward Łągwa podziękował wszystkim, którzy przyczynili się do przygotowania i przeprowadzenia tej pięknej uroczystości. Zakończenie uroczystości poprzedziło odśpiewanie „Roty”, po czym odmaszerowały poczty sztandarowe, harcerze i pozostali uczestnicy uroczystości. Miłym akcentem było zaproszenie uczestników

na bigos ufundowany przez Nadleśnictwo Włodawa, a pysznie przyrządzony przez Zakład Karny we Włodawie.

Leszek Popik

Przypisy:

Na podstawie referatu, wygłoszonego przez M. Telepko, 7 marca 2013 r. podczas konferencji naukowej „Zwycięska kłęska. Rok 1863.”

Fotografie do artykułu Leszek Popik

Recenzja książki Zbigniewa Włodzimierza Fronczka „Dzwon wolności Brzmi” Pieśni Powstania Styczniowego, Lublin 2013, s. 50.

Okres Insurekcji Kościuszkowskiej, powstań narodowych: Listopadowego, Krakowskiego i Styczniowego stanowią ważny okres w historii Polski. Dzięki nim powstawały liczne przekazy ustne wchodzące do folkloru ludowego. Pieśni, wiersze i podania tworzone przez bojowników natychmiast podchwytywali ich towarzysze broni, którzy rozpowszechniali je ustnie, ale także zachowały się w formie pisemnej.

Okres Powstania Styczniowego to okres przenikania się literatury i folkloru. Z jednej strony publikowane anonimowe pieśni powstańcze, z drugiej - wiersze poetów stają się pieśniami ludowymi. Pieśni powstańcze odgrywały istotną rolę. Poezja powstańcza i folklor utrwały męstwo. Utwory poetyckie i ludowe podrywały do walki tych, którzy jeszcze stali na uboczu, wzywały wszystkich Polaków do boju o wolność. W prostych pieśniach powstańczych zawarty jest sens życia i walki oddziałów partyzanckich, ocena perspektywy zdarzeń ich uczestników.

Znamienna jest historia pieśni *W krwawym polu srebrne ptaszę* do słów Wincentego Pola. Pod koniec lutego 1963 r. we Lwowie Pol i jego przyjaciele, także uczestnicy Powstania Styczniowego, żegnali odchodzących do oddziału powstańczego młodych patriotów, improwizując na gitarze melodię, która przypominała sygnał do boju lub echo zapomnianej starej pobudki wojskowej. Śpiewający nie wiedzieli kto napisał słowa i muzykę. W efekcie pieśń stała się utworem ludowym.

W krwawym polu srebrne ptaszę,
Poszły w boje chłopcy nasze.
Hu! Ha! Krew gra, duch gra, Hu! Ha!
Niechaj Polska zna, Jakich synów ma!

Obok Orła znak Pogoni,
Poszli nasi w bój bez broni.
Hu! Ha! Krew gra, duch gra, Hu! Ha!
Matko-Polsko żyj!
Jezus, Maria! Bij!
Naszym braciom dopomagaj,
Nieprzyjaciół naszych zmagaj
Hu! Ha! Wiatr gra, krew gra, Hu! Ha!
Niechaj Polska zna,
Jakich synów ma.

Pamiętają to Moskale

Pamiętają to Moskale,
Jak dostali w skórę w Skale.

Wyginęła ich połowa,
Reszta uszła do Staszowa.

Z Staszowa ich wypędzimy,
Aż o Kijów się oprzemy.

A z kijowskiej okolicy,
Pójdziem prosto do stolicy.

Niech pamiętają łajdaki,
Jak dzielnie biją Polaki.

Dla naszej większej chwały,
Wiwat sztab i korpus cały.

Od zimy, od Wincentego

Od zimy, od Wincentego,
Bili nasi tego,
Więc i dzisiaj nie przestała
Bić Moskala Polska cała.

Ref.: Dalej strzelcy, tyraliery,
Hej ułani, kosyniery,
Po moskiewskich łbach:
Ciach, ciachu, Ciach!

Niech kto chce robi układy,
My już poznali te zdrady,
Nasz układ wprost, w lewo, w prawo,
Pieczętujęm zawsze krwawo

Ref.: Dalej strzelcy, tyraliery...

Nie masz to wiary, jak w naszym znaku
(Marsz Żuawów)

Dzielną walkę żuawów opiewa pieśń poety Włodzimierza Wol-
skiego – *Marsz Żuawów*. Jej bohaterowie są pełni sił, bojowego
ducha, entuzjazmu. Cała duchowa energia podporządkowana
jest walce o wyzwolenie ojczyzny. Pieśń *Marsz Żuawów* szybko
stała się ulubioną pieśnią powstańców.

Nie masz to wiary, jak w naszym znaku!
Na bakier fezy, do góry wąsy,
Śmiech i manierki brzęk na biwaku,
W marszu się idzie jak gdyby w płasy.

Lecz gdy bój zawrze, to nie na żarty,
Znak i karabin do ręki bierzem,
A Polak w boju, kiedy uparty
Stanie od razu starym żołnierzem.

Marsz, marsz Żuawy!
Na bój, na krwawy,
Święty a prawy,
Marsz, Żuawy, marsz

Książka *Dzwon Wolności Brzmi*. Pieśni Powstania Stycznio-
wego jest zbiorem 20 pieśni. Publikacja wydana w 2013 r.
w 150 rocznicę wybuchu Powstania Styczniowego stanowi
ciekawą pozycję, ponieważ ukazuje pieśni śpiewane podczas
Powstania. Niełatwy okres XIX wieku, kiedy Polska znajdowała
się pod zaborami. Próby walki o niepodległość Polski nie przy-
niosły zamierzonych rezultatów, aż do czasów I Wojny Świato-
wej, kiedy po 123 latach odzyskała upragnioną wolność.

Antoni

„I tylko pamięć została po tej katyńskiej nocy... Pamięć nie dała się zgładzić, nie chciała ulec przemocy”

**Na Cmentarzu Wojennym Żołnierzy Wojska Polskiego we Włodawie znajduje się tablica z wizerunkiem Mat-
ki Bożej Katyńskiej, alabastrowym orłem i symbolicznym pęknięciem na płycie, upamiętniająca tragiczną
śmierć polskich oficerów z ziemi włodawskiej.**

Tablica położona jest przy nowo postawionym krzyżu ka-
tyńskim. Na kamiennej bryle wykuty jest napis: *W hołdzie
polskim oficerom i policjantom, pochodzącym z Włodawy
i oklic, zamordowanym przez NKWD w Katyniu, Charkowie, Twerze
i innych miejscach na Wschodzie b. ZSRR w 1940 roku*. Na liście za-
mordowanych znajdują się: por. Józef Dorosz, ur. 1908 r., aspi-
rant Piotr Dudzik, ur. 1904 r., por. Michał Koziorowski, ur. 1906 r.,
ASP. Józef Reszko, ur. 1901 r., ASP. Franciszek Szaruga, ur. 1889
r. i ASP. Bazyli Wasilewski, ur. 1901 r., post. Waclaw Budzyński,
ur. 1909, ppor. Zygmunt Marian Łotocki, ur.1904; asp. Henryk
Wróblewski, ur.1898; ppłk Mieczysław Zaremba, ur.1894; por.
Piotr Szajda, ur.1911; asp. Adam Klikowicz, ur. 1897.

Tablica została poświęcona w kwietniu 2012 roku, ale
troska o upamiętnienie tych, którzy zginęli z rąk NKWD, była
w sercach i myślach dużo wcześniej. *Jeśli moje pokolenie nie
zachowa pamięci, później będzie trudniej* - taka była zasa-
dnicza myśl Marii Durys. A wszystko zaczęło się w 2009 roku,
kiedy Pani Maria uczestniczyła w Kulczynie w uroczystościach
podsumowujących akcję IPN-u „Ocalić od zapomnienia”.
Stamtąd wyszedł impuls do działania na terenie Włodawy...

*Nauczycielka szkoły w Kulczynie, Małgorzata Kończal, odnalazła
mnie jako osobę spokrewnioną z Józefem Doroszem, zamordo-
wanym w Katyniu w 1940 roku- mówi Maria Durys. W Kulczynie
Pani Maria zasadziła dąb poświęcony stryjowi. Dziś odwiedza
to miejsca m. in. ze swoim wnukiem. Od czasu wizyty w Kulczy-
nie zaczęłam myśleć o podróży do Katynia. Do dziś są trudno-
ści, aby pomysł został zrealizowany, natomiast powiodły się
inne plany. Pani Durys skontaktowała się z lubelską Rodziną
Katyńską, została członkiem stowarzyszenia, uczestniczyła
w uroczystościach patriotycznych. Podczas jednej z takich uro-
czystości jedna z członkiń Rodziny Katyńskiej zasugerowała mi,
aby spróbować założyć stowarzyszenie we Włodawie. W 2011 po-
ważnie myślałam już o zrealizowaniu tego zamierzenia, a 29 listo-
pada 2011 roku odbyło się spotkanie założycielskie. Sporo czasu
zajęło mi zgromadzenie przyszłych członków. Ostatecznie stowa-
rzyszenie zarejestrowane zostało 29 lutego 2012 roku. Samodzie-
lnie zaczęłam poszukiwania rodzin tych, którzy zginęli w Katyniu,
byłam m. in. w Różance, we Włodawie w parafii św. Ludwika prze-
glądałam księgi parafialne, w archiwach szukałam nazwisk ofiar
zbrodni katyńskiej z Włodawy o okolic. Dziś nazwiska te możemy*



Tablica w hołdzie pomordowanym przez NKWD

przeczytać na pamiątkowej tablicy. *Nie poprzestaliśmy na tym. Postaraliśmy się o sztandar stowarzyszenia. Czekamy na ziemię z Katynia, która zostanie umieszczona w urnie i spocznie na tablicy na Cmentarzu Wojennym. Z urną będą również umieszczone trzy oryginalne naboje z pistoletów, używanych w tamtym czasie, a także guzik z munduru oficerskiego- pochodzący z prywatnych zbiorów, jako symbol niezniszczalności naszej pamięci narodowej. - mówi Pani Maria.- Pojawił się również pomysł, który wyszedł od Leszka Głogowskiego, posadzenia dębów pamięci przed włodawską szkołą. Oczywiście w planach jest i podróż do Katynia...*

W staraniach o zachowanie pamięci o zamordowanych oficerach wspierają Marię Durys członkowie Stowarzyszenia, akcentuje ona rolę Leszka Popika, a także włodawskiego starosty Wiesława Holaczuka. Ze strony rodziny angażuje się syn, który kupuje Pani Marii publikacje książkowe na temat Katynia. Realizacja projektów nie byłaby możliwa dzięki długiej liście ofiarodawców, którzy zostali uwiecznieni w kronikach Stowarzyszenia.

W uroczystościach organizowanych przez Stowarzyszenie „Rodzina Katyńska” bierze udział wiele osób, w tym kilka obecnych jest stale, co podkreśla Maria Durys. Takie osoby, jak Irena Ćwik, Marianna Galewska czy Edmund Brożek trwają na posterunku pamięci. Oczywiście, dzięki zaangażowaniu nauczycieli, szczególnie Renaty Holaczuk, aktywnie w prace towarzyszenia włącza się młodzież szkolna. *Podczas uroczystości poświęcenia sztandaru Stowarzyszenia zrealizowany został, z udziałem młodych ludzi, wspaniały program słowno- muzyczny. Byłam pod dużym wrażeniem, a i widziałam, że kilka osób płakało ze wzruszenia-* mówi Pani Maria. Dzięki pracy młodzieży w niedalekiej przyszłości doczekamy się spisania wspomnień osób bliskich pomordowanym oficerom, istnieje m. in. projekt jednego z uczniów z Różanki, który przygotowuje materiał o Mieczysławie Zarembie. Jest szansa, że pamięć pozostanie w następnych pokoleniach – o wojsku, które nie poległo, ale zostało zamordowane strzałem w tył głowy...

Przypomnijmy: wiosną 1940 roku co najmniej 21 768 obywateli Polski zostało rozstrzelanych na mocy decyzji najwyższych władz ZSRR. Wśród ofiar tej straszliwej zbrodni było ponad 10 tysięcy oficerów wojska i policji.

Chociaż zbrodnia miała miejsce w 1940 roku, jej korzenie sięgają kampanii wrześniowej. Ofiarami ludobójstwa Sowieców w większości byli polscy jeńcy wojenni, ujęci po 17 września 1939 roku. Już kilka dni po ataku ZSRR na Polskę zaczęły powstawać jenieckie obozy, m.in. w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie. 5 marca 1940 roku Biuro Polityczne Komitetu Centralnego Wszechrosyjskiej Komunistycznej Partii na wniosek Berii wydaje polecenie zgładzenia więźniów. Pod wyrokiem śmierci podpisali się: Józef Stalin, Michaił Kalinin, Władysław Mołotow, Anastas Mikojan, Łazar Kaganowicz i Kliment Woroszyłow. Pierwsi więźniowie zostali zamordowani 15 marca, egzekucje trwały do połowy maja.

Stowarzyszenie „Rodzina Katyńska” z Włodawy zwraca się z apelem do Czytelników „Wschodu” o wskazywanie osób, spokrewnionych z tymi, których nazwiska widnieją na tablicy na Cmentarzu Wojennym.

Stowarzyszenie Rodzina Katyńska zaprasza na uroczystość poświęcenia urny z ziemią katyńską, która odbędzie się 17 września 2013 r.

Joanna Szubstarska

Adampolskie witraże

Kwatery witrażowe znajdujące się w kaplicy pałacu myśliwskiego w Adampolu ze scenami „Męczeństwa św. Szczepana” i „Zaśnięcie Marii” zostały sprowadzone do Różanki przez Augusta Zamoyskiego, natomiast w latach 20- tych XX wieku zostały przeniesione do kaplicy w Adampolu.

Można przypuszczać, że witraże stanowiły fragment większego zespołu witraży w obiekcie sakralnym. Cykl witraży, z którego pochodzą obie kwatery, zapewne składały się z dwóch podzespołów tematycznych: martyrologia świętych, co jest bardziej prawdopodobne dzięki wspomnianemu męczeństwu św. Szczepana oraz cykl mariologiczny. Forma stylistyczna, schematy ikonograficzne, kostiumologia, kolorystyka oraz podziały ołowiem wiążą kwatery ze środowiskiem francuskim z ok. XIII wieku.

Nie jest znane pierwotne miejsce, w którym znajdowały się witraże, nie jest również możliwe określenie autorstwa, zlecniodawcy, czy dokładnej daty powstania obiektów. Równie niewiele wiadomo o drodze, jaką przebyły witraże, by ostatecznie trafić do kaplicy pałacowej w Adampolu. Jak wcześniej wspomniano, witraże zostały sprowadzone przez Augusta Zamoyskiego (syna Stanisława Kostki Zamoyskiego, XII Ordynata na Zamościu). Nie wiadomo nic kompletnie na temat podróży Augusta Zamoyskiego, ponieważ nie zachowała się żadna

korrespondencja. Najprawdopodobniej dwie kwatery zostały sprowadzone do Polski z Francji w pierwszej połowie XIX w. Można przypuszczać, że import witraży nastąpił w okresie, gdy we Francji wzrosło zainteresowanie sztuką średniowiecznego witrażownictwa. Od lat 40-tych XIX w. wiele zespołów witrażowych z terenu całej Francji poddanych zostało zabiegom konserwatorskim i tzw. „uporządkowaniom”. Już na terenie Francji, poczynając od początków XVIII w., dolne kwatery witrażowe zastępowano szkłem białym lub przezroczystym dla lepszego oświetlenia świątyni. Takie uporządkowania zespołów witrażowych sprzyjały wymontowywaniu poszczególnych kwater i wzbogacaniu prywatnych kolekcji. Nie można wykluczyć możliwości, że witraże z Adampola w podobny sposób znalazły się w zbiorach Zamoyskich.

XIX-wieczne praktyki na średniowiecznych witrażach oraz rozwój prywatnego kolekcjonerstwa dzieł sztuki i tzw. „starożytności”, który w Polsce przypada na okres od początku XIX w. ze szczególnym nasileniem ok. połowy wieku, pozwalają przypuszczać, że obie kwatery trafiły do Polski przed 1850 r. W pałacu w Różance, podobnie później w pałacu w Adampolu, witraże wypełniły okna kaplicy pałacowej. Według listów ostatnich właścicieli Adampola, tj. Konstantego i Natalii Zamoyskich witraże przeniesione do pałacu zostały po I wojnie światowej. Istnieje jednak przypuszczenie, że przeniesienie nastąpiło znacznie później. Budowę pałacu rozpoczęto dopiero w 1923 r., a ukończono w 1928 r. Należy przypuszczać, że witraże mogły zostać dopiero przeniesione w momencie ukończenia kaplicy między latami 1923 a 1928. Witraże znajdowały się w otworach okiennych w północnej ścianie kaplicy (naprzeciwko ołtarza) po obu stronach wejścia do wewnątrz.

Witraże adampolskie noszą silne wpływy sztuki bizantyjskiej. Od dzieł bizantyjskich odróżnia je zmodyfikowany program ikonograficzny, realizm scen oraz ich dynamizm. W obu kwaterach postacie w nich występujące zajęte są konkretną czynnością. Witraż „Męczeństwo św. Szczepana” z uwagi na sam temat jest znacznie bardziej dynamiczny. Postacie przedstawione w gwałtownym poruszeniu mocno tkwią jeszcze w sztuce romańskiej. Scena z witrażu „Zaśnięcie Maryi” jest rozwinięciem wschodniego Koimesis. Wschodni schemat kompozycyjny i ikonograficzny został rozwinięty o liturgię pogrzebową.

Obie sceny z witraży zostały skomponowane centralnie. Boczne części kompozycji zajmują postacie towarzyszące, właściwa akcja odbywa się w centrum. Dośrodkowanie kompozycji podkreśla działanie wszystkich występujących postaci. Charakterystyka występujących postaci tkwi w stylistyce romańskiej. Twarze, choć podzielone na różne typy, są mało zróżnicowane. Wszystkie głowy są zwrócone do widza.

W kolorystyce witraży adampolskich dominują barwy intensywne: czerwień królewska, ciemny błękit, ciepły żółty. Barwy zasadnicze uzupełnione są w niewielkiej ilości bielą i głęboką zielenią. Kolorystyka kwater wykazuje znaczne analogie z kolorystyką witraży francuskich I połowy XIII w. Ten sam zestaw barw, w takich samych proporcjach występuje



Witraż w kaplicy w Pałacu Adampolskiego

np. w Chartres - grupa witraży w katedrze z początku XIII w., w katedrze w Sens, w katedrze w Lyonie.

W początkach XIII w. witraż francuski technicznie stanowił malarstwo idealne, gdzie ołów stanowił rysunek, tak w adampolskich odpowiednikach ołów stanowił rysunek kompozycji. Każdy element jest podkreślony linią. Ołów nie dzieli poszczególnych elementów kompozycyjnych, lecz podkreśla ich rysunek.

W witrażach adampolskich grissaille charakteryzujące twarze podobne jest do grissaille francuskich, co dodatkowo wykazuje pochodzenie francuskie. Datacja powstania witraży jest trudna do określenia.

Równie ważnym elementem datującym kwatery adampolskie są elementy stroju przymusowego Żydów występujące w scenie „Męczeństwa św. Szczepana”. Strój przymusowy dla Żydów obowiązywał w zachodniej Europie po Soborze Laterańskim w 1215 r., więc oba witraże zostały wykonane po 1215 r. Górną cenzurę czasową określającą czas powstania wyznacza ewolucja formalna witraży francuskich, zwłaszcza ewolucja kolorystyki. Cały szereg pokrewieństw formalnych i ikonograficznych witraży adampolskich z witrażami katedry lyońskiej umiejscawia oddziaływanie szkoły w Lyonie. Działalność szkoły lyońskiej, podobnie jak i innych bardziej znanych szkół francuskiego witrażownictwa przypada na lata 1215-1260. Poszczególne XIII-wieczne warsztaty witrażownictwa w zasadzie nie różniły się stosowaną kolorystyką, czy innym rodzajem siatki ołowianej. Istotnie zmiany, przede wszystkim w kolorystyce, wielkości szkła, siatce ołowiu następują dopiero po ok. 1260 r.

Datacja witraży adampolskich przypadające na lata 1215-1260 umiejscawia kwatery w kręgu XIII-wiecznego warsztatu przy katedrze w Lyonie.

Niewątpliwie witraże adampolskie nie pochodzą z prowincjonalnego warsztatu. Świadczy o tym wysoka jakość artystyczna dzieł, m.in. bardzo swobodne modyfikacje tematów. Skomplikowany program ideowy wskazuje, że obie kwatery powstały w którymś z warsztatów przykatedralnym, gdzie obok warsztatu działała szkoła teologiczna.

Piotr A. Czyż

Romuald Traugutt zasłużony krajan Kresów Wschodnich, przywódca powstania styczniowego

Romuald Traugutt był silnie związany z Kresami. Do gimnazjum uczęszczał w Świsłoczy, mieszkał w Ostrowie, swoją działalność w ruchu powstańczym prowadził w okolicach Kobrynia, Grodna i Pińska. W październiku 1863 roku został dyktatorem Tymczasowego Rządu Narodowego, a więc kierował głównym sztabem, ogłaszał dekrety i różne logistyczne decyzje, panując nad całością problemów państwowych i wojennych.

Jako dyktator usiłował zreorganizować akcję zbrojną, dążąc do przekształcenia luźnych oddziałów partyzanckich w zdyscyplinowaną armię. Tych luźnych oddziałów powstańczych było sporo, a dowodzili nimi adiutanci i komisarze mianowani na województwa. Osobą zasługującą na szczególne wyróżnienie i pamięć był ks. generał Stanisław Brzóska, naczelną kapelan Wojsk Powstańczych na województwo podlaskie. W pierwszy dzień powstania 23 stycznia 1863 roku oddział kapelana zaatakował garnizon rosyjski w Łukowie. W czerwcu nastąpiło przesunięcie walk w okolice Sosnowicy, Włodawy i Sławatycz. W lipcu powstańcy walczyli pod Wyrkami i Urszulinem. Walki były prowadzone ze zmiennymi kolejami losu, zakończone jednak klęską i wyrokami śmierci dla dowódców.

Romuald Traugutt zdawał sobie sprawę, że zwycięstwo może nastąpić tylko przez pospolite ruszenie w całym kraju z włączeniem uzbrojonych mas chłopskich. Rozumiał zatem wagę udziału chłopów dla dalszej walki o wyzwolenie narodowe.

Traugutt doszedł do władzy z inspiracji „białych”, ale realizował także hasła „czerwonych” (jakbyśmy dziś nazwali komunistów). Bardzo więc trafnie stwierdzono, że był zbyt „czerwony dla białych”, a dla „czerwonych zbyt biały”. Stąd pewne trudności w jednostronnej ocenie przywódcy.

R. Traugutt działał w ukryciu, bo władza była z konieczności zakonspirowana. Był więc prawie nieznaną poza najbliższymi współpracownikami.

Powstanie pomimo wielkiego męstwa i poświęcenia narodu upadło. W ciągu półtarcznego trwania tysiące poległych, setki straconych i zesłanych na Sybir, spalone wsie, skonfiskowane majątki, opuszczone domy, wielkie kopce mogilne przy drogach i lasach.

3 marca 1863 roku na stokach Cytadeli zginął męczeńską śmiercią w publicznej egzekucji przywódca powstania R. Traugutt i jego współpracownicy. Ciała straconych zostały wrzuczone do fosy i zasypane niegaszonym wapnem dla szybszego rozkładu, aby tym wydarzeniem nie wywoływać antycarskich nastrojów. Po egzekucji oddano rodzinie pozostałe po przywódcy przedmioty: pieniądze, obrączkę, zegarek, dokumenty, fotografie i okulary (przekazane przed egzekucją spowiednikowi). Najbliższej rodzinie nie oszczędzono przykrości. Sko-



niskowano majątek, wycięto las, prześladowano i utrudniano życie. Publiczna egzekucja R. Traugutta i jego towarzyszy wywołała silną reakcję polskich środowisk patriotycznych. W Warszawie wydano patriotyczną odezwę podkreślającą męstwo straconych Polaków i bezkarność mordujących Moskali. Dość szybko zaczęły mnożyć się książki, pamiętniki, biografie, publikacje, dokumenty upowszechniające legendę R. Traugutta. Do kultu bohatera, poza faktem obiektywnym jego dyktatury w Rządzie Narodowym, doszły niezwykle cechy jego charakteru. I jakkolwiek sądy o jego działalności politycznej były różne, zależnie od wyznawanej ideologii autorów-historyków i naukowców, to jednak wszyscy podkreślali te same cechy osobiste. Były to: odwaga, pracowitość, obowiązkowość, religijność, gorący patriotyzm, zdolność do poświęceń, silna wola, dyscyplina, zdolności organizacyjne i wojskowe.

Osobą R. Traugutta interesowała się żywo literatura. Na planie pierwszym wśród pisarzy była Eliza Orzeszkowa, która osobiście знаła przywódcę powstania styczniowego z okresu jego działalności w Kobryńskim. Udzielała mu schronienia w swoim majątku w Ludwinowie i pomagała w różnych akcjach związanych z życiem partyzantów, jak: szycie koszul, czapek-konfederatek, dostarczanie żywności, przewożenie pocztą i organizowanie szpitala polowego. Pisarka była świa-



Krzyż na stokach Cytadeli

dkiem historycznej narady, w czasie której Traugutt obejmował władzę nad rozproszonymi oddziałami powstańczymi w okolicach Kobrynia. Przewoziła również naczelnika w różne miejsca z Ludwinowa do Pińska, a także do granicy Królestwa. Odbicie tych różnych wydarzeń Czytelniczki znajdą w zbiorze opowiadań zatytułowanych „Gloria victis” („Chwała zwyciężonym”), szczególnie w pierwszym opowiadaniu „Oni”. Kult R. Traugutta szerzyli również poeci. Wśród nich Felicjan Faleński („Melodia z domu niewoli”), Teofil Lenartowicz („Melodia sieroty”, „Branka”, „Kosynier”) i Wincenty Pol („Kilka kart z krwawego rocznika”).

Ważnym elementem w kształtowaniu kultu R. Traugutta są otoczone czcią różne miejsca pamięci związane z jego osobą. Na stokach Cytadeli jest krzyż, w licznych miejscach miast są płyty z napisami, tablice pamiątkowe, pomniki, usypane kurhany (Lwów, Świsłocz, Ostrów, Kobryń). Nazwisko R. Traugutta zostało uwiecznione w nazwach ulic, placów, pułków wojskowych, dywizji i szkół.

W setną rocznicę powstania styczniowego w 1963 roku w Muzeum Historycznym w Warszawie i w X pawilonie Cytadeli otworzono wystawę poświęconą bohaterskiemu przywódcy. Pamięć o nim ciągle trwa, o czym świadczy rok 2013.

Regina Jachimczuk

Rzecz o pisaniu ikon...

Prawdziwa ikona, okno ku wieczności, powstaje nieprzypadkowo. Nic tu z twórczej inwencji pisarza – bo raczej nie malarza. Każdy, kto dotknął lub próbował iść z duchem ikony i pisać ją, powiedziałby, że wytyczne, których należy się tu trzymać, bardziej uwalniają jej twórcę aniżeli ograniczają jego artystyczną wolność. Żeby się o tym przekonać, trzeba otworzyć się na ten świat barw i kształtów, a także proces powstawania dzieła, gdzie wszystko ma swoje znaczenie.

Co to jest ikona? Zasadniczo ikoną (gr. εικον, czyt. eikon – „obraz”, „podobizna”, „wizerunek”) jest obraz sakralny przedstawiający Chrystusa, Bogurodnicę, aniołów, świętych i przedstawienia wydarzeń biblijnych. Poszukując najlepszej techniki wykonania takiego obrazu od VI w. coraz częściej stosowano technikę temperową na desce, co doprowadziło do wytworzenia się pewnego schematu wykonywania czynności i ogólnie rozpoznawalnego jej charakteru. Wcześniej, w okresie kształtowania się sztuki chrześcijańskiej, ikoną nazywano każde przedstawienie święte w dowolnej technice (malowidło, rzeźbę, freski, hafty, odlewy itp.) To w czasach nowożytnych zaczęto nazywać ikoną obrazy przenośne niezwiązane z architekturą.

Jak powstaje ikona? Wytworzony schemat wykonywania ikony na desce zasadniczo przetrwał do dziś. Na odpowiednio przygotowane deski z niewielkim wgłębieniem, zwanym kowczegiem, wzmocnionym z tyłu dwoma poprzecznymi zastrzałami, nakleja się płótno i kładzie grunt (klej np. z kredą czy gipsem). Na gruncie zaznacza się kontury rysunku własnoręcznie lub za pomocą wzorników (ze względu na pewien zestaw schematów kompozycyjnych). Następnie przystępuje się do złocenia tła i nimbów (światłość wokół głowy świętych). Teraz przystępuje się do malowania części nieosobistych, takich jak architektura, krajobraz, szaty (w sposób aluzyjny). W tym celu nakłada się w odpowiedniej kolejności coraz jaśniejsze warstwy plam farby, a na nie złocenia w postaci linii. Podobnie przebiega proces malowania części osobistych (nogi, dłonie, twarz). Proces rozjaśniania jest momentem jak gdyby „otwierania”, „objawiania” ikony, jak otwiera się Ewangelię żeby odczytać to, co Bóg objawił. Na koniec umieszcza się napisy z imionami świętych postaci lub objaśnieniami scen. Najświętsze imiona Matki Bożej i Chrystusa umieszcza się przy pomocy greckich skrótów. Ostatnim krokiem jest zabezpieczenie ikony warstwą ochronną.

Jaka jest racja bytu ikony? Ponieważ ikona w Kościele Wschodnim jest tekstem liturgicznym, miejscem obecności łaski, nie może powstawać bez wcześniejszego przygotowania ikonografa pod względem teologicznym i duchowym (modli-

twą, post). Wynika to z tego, że taki obraz sięga swą istotą do fundamentalnej prawdy wiary, którą jest tajemnica wcielenia Syna Bożego. Gdyby nie było wcielenia, tj. przyjścia na świat drugiej Osoby Trójcy Świętej, to nie zaistniałaby ikona. Stary Testament przestrzegał Izraelitów przed wykonywaniem wizerunku czegokolwiek, by ich, wyznawców monoteizmu, uchronić przed wpływami religii pogańskich; aby nie dali się zwieść tym wizerunkom i im się pokłonili (por. Pwt 4, 16-19), ponieważ jakakolwiek podobizna niewidzialnego Boga byłaby kłamstwem wobec Niego i czystą fantazją. Nowy Testament, w którym Bóg staje się człowiekiem i stał się widzialnym dla ludzi, zmienił postać rzeczy (*A Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas. I oglądaliśmy Jego chwałę, chwałę, jaką Jednorodzony otrzymuje od Ojca, pełen łaski i prawdy*, por. J 1,14). Chrześcijanie rozumieli, że starotestamentowy zakaz był tylko czasowy i miał sens, gdy Bóg pozostawał niewidzialny. Kiedy Bóg się objawił, nauczał, czynił cuda i był widzialny, zakaz nie mógł już obowiązywać. Poprzez wcielenie Bóg wszedł w czas i przestrzeń i poddał się im przyjmując ich prawa. I tę właśnie rzeczywistość ukazuje ikona.

Dokumenty Soboru Nicejskiego II z 787 r. wspominają, że tradycja wykonywania ikon istniała od czasów apostołskich. Brakuje na to dowodów historycznych. Ikonoklazm bowiem przebiegający w dwóch fazach w VIII i IX w., który zwalczał kult obrazów religijnych, okazał się na tyle burzliwym dla świętych wizerunków okresem, że przetrwały tylko nieliczne. Przyczynił się jednak do osadzenia racji świętych wizerunków w dogmacie Wcielenia, a Kościół rozpostarł nad nimi swoją pieczę, by nie dochodziło do wypaczenia teologii na nich prezentowanej. Tę funkcję Kościół wschodni poniósł godnie przez wieki, dlatego też powstały dla ułatwienia wzorniki.

Dlaczego takie a nie inne środki wyrazu w ikonie? Teologia łączy się w ikonie z procesem jej powstawania. Najpierw bowiem mamy do czynienia ze znaczeniem koloru, także użytym materiałem (np. poprzeczne zastrzały odnoszą do Jezusa Chrystusa, pierwowzoru człowieka; płótna – duchowo odnoszą do materiałów, w które owinięto ciało Zbawiciela po śmierci), a dopiero później nanoszeniem. Kanon zakłada malowanie czystymi barwami i używania dużych ilości złocień. Pierwsze w kolejności złocenie symbolizuje świętość, odnosi się do światła niestworzonego, Boskiego, dzięki któremu wszystko istnieje. Ikonę rozpoczyna się od złota łaski stwórczej i kończy złotem łaski uświęcającej w postaci wykończenia złotymi kreskami. Biel, bliska semantycznie złotu (dodawana też do barw w procesie rozbielania warstw), oznacza transcendencję Boga, wspólnotę ze światem boskim, teofanię, czystość i niewinność. Czerń, używana bardzo rzadko, jest przywołaniem nicości, śmierci, piekła. Czerwień zaś, w ogromnym skrócie, oznacza życie, piękno, cierpienie, miłość ponad wszystko, udzielanie zdrowia i piękna duchowego. Purpura, będąc rodzajem czerwieni, wskazuje na władzę, piękno, zamożność i godność. Niebieski, przez odwrotność do czerwieni, przywołuje niebo, duchowość, wieczność, nieosiągalność tajemnicy.



Zestawienie błękitu i czerwieni stanowi jedność (np. szaty Zbawiciela czy szaty Bogarodzicy) – symbol tego, że co w upadłym świecie ze sobą walczy, w Bogu jednoczy się i współdziała. Takie zestawienie wskazuje na współistniejące ze sobą miłosierdzie i prawdę, piękno i dobro, ziemię i niebo, macierzyństwo i dziewictwo. Zieleń oddaje w ikonie życie wieczne, wieczne kwitnienie, wewnętrzne bogactwo, przebudzenie, Ducha Świętego. Brąz (należy do ochr, pokrywa się nim np. karnacje) jest związany z kolorem ziemi, materii i ubóstwa. Zasada malowania ikony polegająca na wypełnieniu najciemniejszą barwą kolejnego elementu w obrębie danego konturu, a następnie na nałożeniu następujących po sobie warstw barw jaśniejszych kończąc na bieli czy złotych liniach, to powtarzanie Boskiego tworzenia – od nicości do Nowego Jeruzalem; dla człowieka po upadku Adama to rzeczywistość wychodzenia z ciemności grzechu ku światłości wiecznej. Ikonograf maluje, kształtuje światłem (nie cofa się poprawiając „partie cienia”). Znamienne dla ikony jest też celowe zastosowanie tzw. perspektywy odwróconej, w której postaci dalsze są większe od tych bliższych widzowi. Ma to na celu odwrócenie wzroku od świata materialnego i zwrócenie wnętrza widza ku światu duchowemu. Podczas gdy poprowadzone niewidzialne linie perspektywy, przedstawiające np. uliczkę z kamienicami po obu stronach, zbiegną się na obrazie, takie niewidzialne linie poprowadzone na ikonie zbiegną się na zewnątrz – w sercu czytającego, kontemplującego ikonę. W ten sposób jej symboliczny język dysponuje niewyczerpanymi środkami komunikacji i percepcji

Ze względu na małe ramy artykułu, nie sposób umieścić tu całego szeregu innych teologicznych elementów ikonopisania. Pominięte tu zostają bogate w treść teologiczną typy ikono-

graficzne przedstawień Chrystusa Zbawiciela i Bogarodzicy, nie mówiąc o innych schematach kompozycyjnych ikon.

Trzeba zaznaczyć, że ikona (choć historycznie pod względem poszukiwania najwłaściwszej formy wyrazu rozkwitła we wschodnim Kościele) jest wspólnym dziedzictwem Kościoła wschodniego i zachodniego. Bowierni sobór rozstrzygający zasadność jej istnienia odbył się przed schizmą w 1054 r. Ta wspólna tradycja zachęca do pochylania się i odkrywania na nowo rzeczywistości świętych obrazów, jako okna ku wieczności zarówno prawosławnych jak i katolików.

Wszystkim zdaje się migotać pod powiekami obraz miłości, Miłości, której szukamy, którą chcemy zobaczyć, dotknąć, do której tęsknimy tak czy inaczej. Nie dziwi więc, że człowiek próbuje nadać temu szczególną formę wyrazu.

„Niechaj przeto nikt nie staje przed ikoną, jeśli zamierza, co innego niż znaleźć się po drugiej stronie tego świata lub, jeśli trwoży go nazbyt skupiona cisza.

Tam po niewidzialnej stronie można, pokonując trud rozumienia siebie, zrozumieć niepojętą treść życia.

Oto okno, które otwiera szansę porozumienia się ze sobą samym, z kimś, kto jest w tobie.”

A. Turczyński, *Mistrz niewidzialnej strony*, Poznań 1996, s. 392.

Wszystkim osobom, które służyły pomocą w napisaniu artykułu – autor składa serdeczne podziękowania za współpracę.

Agnieszka Józefczuk

Bibliografia:

Cytat biblijny pochodzi z *Pisma Świętego Starego i Nowego Testamentu* w przekładzie z języków oryginalnych (*Biblia Tysiąclecia*), oprac. zespół biblistów polskich z inicjatywy Benedyktynów Tynieckich, red. A. Janowski, Poznań 1996.

Florenski P., *Ikonostas i inne szkice*, tłum. Z. Podgórzec, Białystok 1997, s. 188-189.

Łukaszuk T. D., *Obraz święty – ikona w życiu, w wierze i w teologii Kościoła. Zarys teologii świętego obrazu*, Częstochowa-Jasna Góra-Skałka 1993, s. 88, 92, 104-107.

Onasch K., Schnieper A., *Ikony. Fakty i legendy*, tłum. Z. Szanter, Warszawa 2002, s. 238-254.

Quenot M., *Ikona. Okno ku wieczności*, tłum. H. Paprocki, Białystok 1997, s. 94-102.

Smykowska E., *Ikona. Mały słownik*, Warszawa 2002, s. 35, 62, 65, 78-79.

Ilustracja:

Chrystus Zbawiciel i Dawca Życia, ikona metropolity Joana Zographosa, 1393-1394 r.

Ikona nawiązuje do typu ikonograficznego Chrystusa Pantokratora. Półpostaciowe przedstawienie Chrystusa – prawą ręką błogosławi, w lewej trzyma zamknięty ewangelijarz – symbol Jego nauki i Prawa.

Źródło ilustracji: Onasch K., Schnieper A., *Ikony. Fakty i legendy*, tłum. Z. Szanter, Warszawa 2002, s. 127.

Stowarzyszenie Twórców Kultury Nadbużańskiej wczoraj, dziś i jutro

Stowarzyszenie Twórców Kultury Nadbużańskiej im. Janusza Kalinowskiego powstało w 2005 r., jako Stowarzyszenie zwykłe. Inicjatorem jego powstania i prezesem został Jan Niemierko Ma-siukiewicz. Grupę założycielską Stowarzyszenia stanowili rzeźbiarze, malarze, poeci.

Stowarzyszenie swoją siedzibę miało przy Włodawskim Domu Kultury. W 2006 r. Stowarzyszenie wydzierżawiło od Starostwa Powiatowego we Włodawie budynek po byłej strażnicy WOP, wraz z częścią placu. Członkowie we własnym zakresie wyremontowali część budynku, gdzie utworzono: biuro, galerię, salę obrad, pomieszczenie do rzeźbienia i malowania.

W 2007 r. do STKN wstąpił zespół śpiewaczy „KRESO-WIANKI”, który we własnym zakresie wyremontował II część budynku, gdzie utworzono: salę do śpiewu, pracownię tkacką i potraw regionalnych. W 2007 r. STKN zostało zarejestrowane w KRS. W 2009 r. uzyskano status Organizacji Pożytku Publicznego i można było pozyskiwać darowizny z 1% podatku. W 2010 r. wydzierżawiono od Starostwa drugi budynek, w którym utworzono pracownię kowalstwa i rzeźby. W głównym budynku utworzono pracownię malarską z prawdziwego zdarzenia. Wydzierżawiono również od Gminy Włodawa kawałek gruntu nad Jeziorem Białym, przy deptaku, gdzie postawiono wiatę, w której twórcy-członkowie STKN mogą prezentować swoją twórczość osobom odpoczywającym nad jeziorem. Remonty budynków i prace przy pielęgnacji otoczenia wykonano dzięki pomocy sponsorów indywidualnych i Zakładu Karnego.



Od 2008 r. STKN rozpoczął działalność na szerszą skalę, organizując 5-dniowe warsztaty dla dzieci i młodzieży w dziedzinie: rzeźby, malarstwa, poezji, haftu, tkactwa, potraw regionalnych (czerwiec 2008-2011), w których brało udział corocznie ok. 50 uczestników. Organizowane są również warsztaty integracyjne malarsko-rzeźbiarskie dla dorosłych, niepełnosprawnych uczestników z miasta i okolic. Warsztaty nieodpłatne prowadzi członkowie STKN. W 2013 r. zorganizowano powiatowy plener malarsko-rzeźbiarski, w którym uczestniczyło 15 twórców. Twórcy pracowali bardzo aktywnie. W czasie pleneru powstało 14 obrazów i 8 rzeźb, które stały się własnością STKN. Zorganizowano również wystawy zbiorowe malarstwa i rzeźby członków we Włodawskim Domu Kultury i w Gminnym Ośrodku Kultury w Hannie.

Malarze rzeźbiarze organizują także wystawy indywidualne, m.in. w Miejskiej Bibliotece Publicznej. Oprócz tego organizowane są spotkania integracyjne i wyjazdowe w siedzibie STKN. Członkowie stowarzyszenia biorą również czynny udział w plenerach, warsztatach, jarmarkach i festynach organizowanych w mieście i powiecie włodawskim, a także w regionie, kraju i za granicą prezentując swoją twórczość.

Grupa poetycka wydała tomik poezji pt. „SKARB CZYK POLSEKI”, ale poeci na tym nie poprzestają, publikują swoje utwory w czasopiśmie, wydają własne tomiki, biorą udział w konkursach poetyckich zdobywając nagrody i wyróżnienia.

Prężnie działającą grupą w ramach STKN jest zespół śpiewaczy „Kresowianki”, który popularyzuje folklor nadbużański, tj. stroje i pieśni, na festiwalach i przeglądach w kraju i za gra-



nicą, zdobywając nagrody i wyróżnienia. Prowadzi również warsztaty i prezentacje obrzędów, zwyczajów itp. w placówkach oświatowo-wychowawczych miasta i gminy Włodawa. Bierze udział w festynach, jarmarkach itp. organizowanych w regionie. Od 2004 r. reprezentuje Miejską Gminę Włodawa na Dożynkach Powiatowych.

Obecnie do Stowarzyszenia należy 106 członków z takich dziedzin działalności artystycznej, jak: rzeźba, malarstwo-grafika, poezja, śpiew, tkactwo, kowalstwo, haft, wikliniarstwo, wyrób biżuterii, decoupage i kołodziejstwo.

Barbara Litwiniuk

Fotografie ze zbiorów STKN



Sobibór – 70 lat później. Wspólna pamięć!

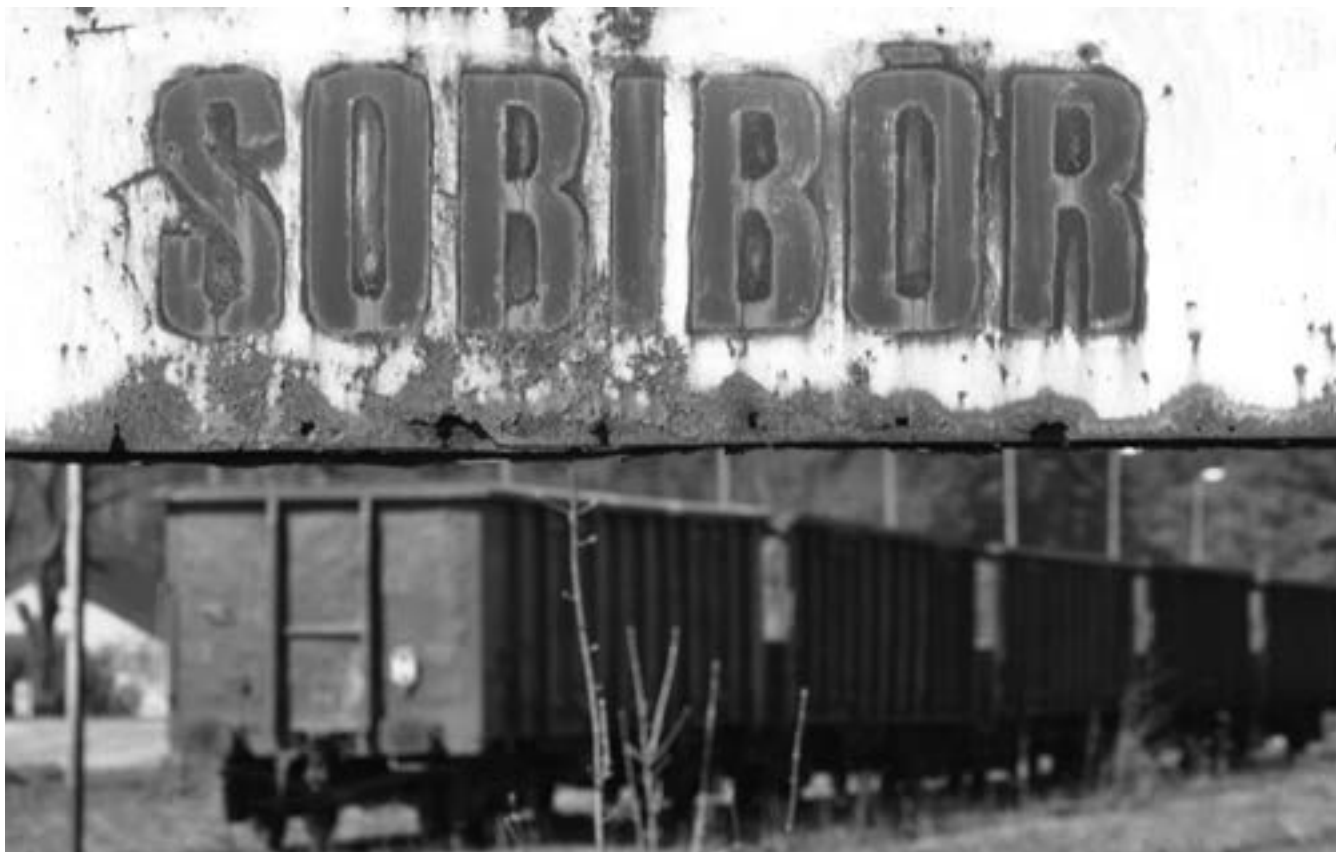
Przed buntem w Sobiborze

Niemalże 70 lat temu, 14 października 1943 r. w niemieckim obozie zagłady w Sobiborze doszło do zbrojnego buntu. Co więcej, rebelia sobiborska zakończyła się powodzeniem jak żadna inna tego typu w Europie. Podczas walki oraz na polach minowych otaczających obóz zginęło około 80 więźniów, ponad 300 udało się uciec. Wielu z nich zostało jednak schwytanych przez Niemców w czasie pościgu i zamordowanych. Wojnę przeżyło 53 uciekinierów z Sobiboru.

Dzięki nim prawda o Sobiborze przetrwała, choć od chwili budowy istnienie „łaźni” sobiborskiej przez Niemców było utrzymywane w ścisłej tajemnicy. Trudno jest jednak ukryć ok. 200 tysięcy morderstw. Tymczasem niemiecki okupant kolportował informacje, że obóz sobiborski był obozem przejściowym lub obozem pracy. Informacje takie budziły wątpliwości wśród okolicznych mieszkańców. Latem 1942 roku mieszkańcy Włodawy i okolic wiedzieli już dokładnie co to za miejsce - SS -Sonderkommando Sobibór -, „fabryka śmierci”. Romuald Kompf, pierwszy komendant obwodu Armii Krajowej na powiat włodawski, tak pisał o Sobiborze: *...początkowo o Sobiborze i robotach prowadzonych przez Niemców na terenie tamtejszego lasu dochodziły bardzo słabe wiadomości do miejscowej ludności i rzemieślników żydowskich,*

zwłaszcza od dorożkarza [fragment nieczytelny] Stula z Włodawy, który jakiś czas odwoził do Sobiboru żandarmów swoją dorożką, ale wkrótce i te wiadomości urwały się, gdy zabrani rzemieślnicy z Getta włodawskiego po wykonaniu w Sobiborze swoich zadań już do Getta nie wrócili, gdyż zostali tam spaleni w piecach względnie zaduszeni gazem spalinowym z silników samochodowych. Obóz zagłady Żydów w Sobiborze został silnie obsadzony strażnikami z pod znaku „SS” oraz ukraińskimi Kałmukami. Wgląd w teren obozowy był znacznie utrudniony, jednak informacje stamtąd wydobywaliśmy od Niemców i Kałmuków, którzy niejednokrotnie po pijanemu chętni byli swoimi wyczynami....

Zanim wybuchło powstanie informacje o sobiborskim obozie zagłady przekazywali nieliczni więźniowie, których ucieczki zakończyły się powodzeniem. Tak swoją ucieczkę uwieńczoną



Fot. Mariusz Czuj



Więźniowie Sobiboru w sierpniu 1944 roku. Górny rząd Meier Ziss (pierwszy od lewej), Leon Feldhendler (szósty od lewej). Dolny rząd Yehuda Lerner (pierwszy od prawej), Estera Raab (druga od prawej), Zelda Metz - Kelbermann (czwarta od prawej). Zdjęcie w zbiorach Muzeum Byłego Obozu Zagłady w Sobiborze

sukcesem wspominał Zyndel Honigman, który - jak wyjaśniał - uciekł nawet dwa razy z Sobiboru. *Pierwszy raz przybyłem w listopadzie 1942 r., a dwa dni później uciekłem. Nocą przyczołgałem się w obozie nr 2 pod drutem kolczastym, nie zważając na fakt, że w moim otoczeniu stał strażnik. Znalazłem mimo to okazję, aby zniknąć. Nie bałem się, aby wrócić do Izbicy, skąd pochodziłem, ponieważ SS było wszędzie.* Udało się Honigmanowi pozostać w getcie do kwietnia 1943 r. Potem został on po raz drugi dostarczony do Sobiboru, uciekł jednak 27 lipca 1943r., tym razem z czterema innymi więźniami z komandu leśnego i ponownie z powodzeniem. Z kolei Filip Białowicz w książce „Bunt w Sobiborze” pisze o tym, że : ... *ludzie, którzy opuścili okolice Sobiboru i Bełżca, mówili nam o istniejących tam fabrykach śmierci. Wcześniej nie do końca chciałem w to wierzyć, ale kiedy tam przyjechaliśmy, nie miałem już żadnych wątpliwości...*

BUNT 14 - X -1943

Panujące warunki w obozie zagłady uniemożliwiały rozwój ruchu oporu. Więźniowie żydowscy byli osamotnieni, pozbawieni pomocy z zewnątrz, wyczerpani głodem, chorobami. Naruszenie reguł obozowych, a tym bardziej przeciwstawienie się im i władzy karane były natychmiastową śmiercią. Pomimo tego w obozie sobiborskim zdarzały się przypadki sabotażu, próby ucieczki, a nawet doszło do zbrojnego buntu. Wybuchły one zazwyczaj tuż przed likwidacją obozów, jak bunt w Treblince 2 sierpnia 1943 r. Podobny los miał spotkać niemiecką „fabrykę śmierci” w Sobiborze, dlatego 14 października 1943 roku doszło do powstania w Sobiborze. Organizatorami jego byli Żydzi - jeńcy wojenni z Armii Czerwonej przywiezieni do

obozu we wrześniu 1943 r., m.in. Aleksander Peczerski, Leon Feldhendler i Arkadiusz Wajspapir. Plan powstania zakładał zwabienie pod różnymi pretekstami, w pewnych odstępach czasu, do wybranych miejsc, obecnych w obozie niemieckich członków załogi i zabicie ich. Udało się zabić 10 esesmanów. Następnie zwerbowani do współpracy więźniowie grupowi mieli formować kolumny robocze i wyprowadzać ich poza obóz, a inna grupa miała opanować magazyn broni. W czasie akcji doszło do strzelaniny z wartownikami, jak i przy zdobywaniu arsenału. Wielu więźniów zginęło na miejscu. Innym udało się dotrzeć do głównej bramy i ogrodzenia, i zbiec do okolicznych lasów. Tam podzielili się na mniejsze grupy i każda z nich szukała ratunku na własną rękę. Zresztą oddajmy głos uczestnikom tamtych wydarzeń. Aizyk Rottenberg z Włodawy, więzień obozu w Sobiborze i uczestnik wspomnianego buntu : *Jak wszyscy więźniowie tak i ja marzyłem o wolności [...] Uciec z Sobiboru, ale dokąd ? Pamiętam, że gdy nas prowadzono w kolumnach do Sobiboru, mieliśmy przed sobą strażnika SS uzbrojonego w karabin maszynowy. Z tyłu był jeszcze drugi, też z karabinem maszynowym, a wzdłuż kolumny szli uzbrojeni strażnicy. Przy najmniejszym poruszeniu strzelano. 14 października wybuchło powstanie. Jak inni uciekłem do lasu, najdalej jak to możliwe. W lesie spotkałem innego uciekiniera, był całkiem nagi. „Chodź ze mną” - powiedziałem, dając mu marynarkę. Szukaliśmy partyzantów, ale ich nie znaleźliśmy.*

Po wielu perypetiach udało się im trafić w lasy parczewskie i tam spotkać oddział partyzantów żydowskich - grupę Chila Grynspana, z którą wspólnie walczyli. Na przykładzie Aizyka Rottenberga widać, jak nikłe szanse na przeżycie mieli ucie-

kinierzy z obozu sobiborskiego. W najgorszej sytuacji byli ci, pochodzący z Europy Zachodniej. Nie znając topografii terenu ani języka, byli szczególnie narażeni na schwytywanie.

Inny uczestnik buntu sobiborskiego Dov Freiberg tak wspomina ów dzień: *[...]Szybko przeszedłem przez trzecie ogrodzenie. Nawet nie zauważyłem, kiedy drut kolczasty rozciął mi rękę. Wszędzie wokół nas słyszałem eksplozje, po których unosiły się tumany dymu. Nie przyszło mi nawet do głowy, że biegnę przez pola minowe, ale wyglądało, że innych to też nie obchodziło. Mielśmy do wyboru albo ucieczkę, pod warunkiem, że złapią nas Niemcy, albo natychmiastową śmierć. Ci, którzy biegli pierwsi, swoimi ciałami wysadzali miny, otwierając drogę ucieczki innym. W kierunku gdzie zmierzałem, było ponad kilometr do lasu. Biegłem z całych sił i wszystkich wyprzedziłem, po czym na chwilę zatrzymałem się i obejrzałem. Przedemną roztaczał się zdumiewający widok, którego nie potrafiłbym sobie wyobrazić nawet w najcudowniejszych marzeniach. Na całej szerokości pola, od bramy obozu przy torach kolejowych aż po skraj Lager 1, setki ludzi biegło w moim kierunku, a Niemcy nie potrafili ich zatrzymać. Coraz więcej ognia z karabinów maszynowych kierowano z obozu na nas, ale robiło się coraz ciemniej, a w miarę jak ludzie oddalali się, stawali się coraz mniej bezbronni. Rakiety rozjaśniały teren w pobliżu obozu. Niebo bezustannie rozświetlały pociski smugowe. Przez cały czas w myślach dźwięczały mi słowa ludzi prowadzonych na rzeź, kiedy tuż przed wejściem do komory gazowej mówili: Powiedzcie światu, co robią Niemcy! Zemście się na nich! Te słowa przeniknęły nasze serca i stały się testamentem*

zglądzonych ludzi. Każdy z nas marzył, aby wypełnić ich ostatnią wolę, ale chyba nikt nie wyobrażał sobie, że tak się stanie. Oto dokonaliśmy zemsty. Najgorsi mordercy byli martwi, zginęli z rąk Żydów uzbrojonych w siekiery i noże. Jeszcze mniej wierzyliśmy, że ktokolwiek z nas wyjdzie stąd żywy, a oto setki ludzi uciekły z tego piekła i biegły teraz w stronę lasu, ku wolności. Powiemy światu, co się tutaj działo[...].

Inny uczestnik powstania i jeden z inicjatorów utworzenia w 1993 r. Byłego Hitlerowskiego Obozu Zagłady w Sobiborze Tomasz Blatt uważa, że jego obowiązkiem jest dać świadectwo dla przyszłości pokoleń. Opowiada o historii – jak mówi, która mnie samemu wydaje się fantazją, choć taką nie była. Po prostu przeżył, bo koniecznie chciał zachować życie.

PO BUNCIE W SOBIBORZE

Udany bunt w Sobiborze zakończony masową ucieczką więźniów spowodował, że władze niemieckie podjęły decyzję o natychmiastowej likwidacji obozu. Sprowadzeni specjalnie z Trebłinki więźniowie rozebrali baraki i ogrodzenie. Komory gazowe zburzono, gruz i materiały z demontażu wywieziono. Cały teren wyrównano, zaorano i na tym miejscu posadzono las. Cel był jeden: zatarcie śladów funkcjonującego tu w latach 1942 -1943 niemieckiego obozu zagłady. Pomimo usilnych starań niemieckich zbrodniarzy prawdy o Sobiborze nie udało się ukryć. Wspomnienia, relacje i zeznania więźniów sobiborskich spiswane po 1945 roku przyczyniły się do tego, że wielu hitlerowskich oprawców mogło stanąć przed sądami



Aleja Pamięci - Fot. M.Czuj

i odpowiedzialność za swoje zbrodnie. W 1950 r. we Frankfurcie n. Menem sądzeni byli Hubert Gomerski (skazany na dożywocie) i Johann Klier (uniewinniony). W tym samym roku na dożywocie skazany został przez sąd w Berlinie, obsługujący w Sobiborze komory gazowe, Erich Bauer. Z kolei aresztowany w 1967 roku w Brazylii Franz Stangl, po przewiezieniu do Niemiec odpowiadał przez Sądem Przysięgłych w Dusseldorfie za zbrodnie popełnione w Sobiborze i Treblince. Skazany został w 1970 r. na dożywocie. Rozpoznany w 1978 r. w Brazylii – przez byłego więźnia Stanisława Szmajznera – Gustaw Wagner popełnił samobójstwo. W 1965 r. w Hagen odbył się specjalny tzw. „sobiborski” proces. Aktem oskarżenia za zbrodnie w Sobiborze objęto wówczas 12 byłych członków załogi. Byli to: Kurt Bolender, Karl Frenzl, Franz Wolf, Erich Lach, man, Erich Fuks, Herman Lambert, Werner Dubois i pozostali. Ten ostatni, przebywał w chwili wybuchu buntu osadzonych Żydów w Sobiborze. Otrzymał cios siekierą i postrzał w płuca. Tak podsumował administracyjną rolę funkcjonariusza: *Jest dla mnie jasne, że w obozach zagłady mordowano ludzi. Ja pomagałem w zabijaniu. Jeśli miałbym zostać skazany, uznam to za właściwe. Morderstwo to morderstwo. Ważąc winę, nie należy - moim zdaniem - zwracać uwagi na konkretną funkcję sprawowaną w obozie. Niezależnie od zajmowanego stanowiska - winni jesteśmy wszyscy. Obóz działał jako łańcuch funkcji. Brak jednego ogniwa zatrzymywał całe przedsięwzięcie.*

Tak więc proces zagłady nie stanowił tajemnicy nawet dla najniższych rangą wykonawców. Pierwsze inicjatywy upamię-

tnienia sobiborskiego miejsca kaźni podjęto dopiero w pierwszej połowie lat 60. XX w. Miało to związek z procesami hitlerowskich oprawców w Hagen (Niemcy) oraz Krasnodarze (ówczesne ZSRR).

Autorem koncepcji pierwotnego upamiętnienia jest inżynier Romuald Dylewski. Najważniejszymi elementami założenia był pomnik (autorstwa Mieczysława Weltera) przedstawiający kobietę z dzieckiem przy kolumnie nawiązującej do komór gazowych oraz symboliczny kopiec w miejscu cmentarzyska, gdzie palono i zakopywano ciała pomordowanych. Uroczystości związane z odsłonięciem pomnika, zorganizowane przez Wojewódzki Komitet Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa w Lublinie, odbyły się 27 czerwca 1965 r. Ówczesna forma upamiętnienia nie do końca oddawała prawdę o tym miejscu kaźni. Na pamiątkowej tablicy znalazła się informacja, że w obozie zginęło około 250 000 jeńców radzieckich.

W pierwszej połowie lat 80. XX w. pomnik w Sobiborze przebudowano. Rzeźbę kobiety z dzieckiem odsunięto od kolumny. W takiej formie pozostaje on do dziś.

W 1993 r., w 50. rocznicę wybuchu powstania w Sobiborze, utworzono Muzeum Byłego Obozu Zagłady jako oddział zamiejscowy Muzeum Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego. Uroczystości z tym związane odbyły się z udziałem licznej grupy byłych więźniów. Wówczas również odsłonięto nową tablicę pamiątkową z informacją o zagładzie 250 000 Żydów w kilku wersjach językowych. W 2003 r. na terenie byłego obozu, z inicjatywy organizacji społecznych Bildungswerk Stanisław



Pomnik autorstwa Mieczysława Weltera - Fot. M.Czuj



Kamień z Alei Pamięci - Fot. Mariusz Czuj

Hantz z Kassel (Niemcy), Stichting Sobibor (Holandia) oraz Stowarzyszenia Upamiętniania Sobiboru (Polska), pojawiła się nowa forma upamiętnienia – „Aleja Pamięci”. Ułożone przy niej symboliczne kamienie noszą nazwiska osób zamordowanych w Sobiborze oraz upamiętniają określone grupy ofiar (np. Żydzi z Chełma, Włodawy czy Izbicy).

Od maja 2012 roku Były Hitlerowski Obóz Zagłady stał się oddziałem Państwowego Muzeum na Majdanku. Dzięki temu

oraz prowadzonym od 2000 r. badaniom archeologicznym podjęte zostały działania zmierzające do stworzenia nowej formy upamiętnienia.

Mariusz Czuj

Literatura :

F. Białowicz, *Bunt w Sobiborze*, Warszawa 2008,

T. Blatt, *Z popiołów Sobiboru (Skąd nie było powrotu). Historia przetrwania*, Muzeum Pojezierza Łęczyńsko – Włodawskiego 2003,

M.Bem, *Sobibór Exodus 14 października 1943*, Warszawa / Włodawa 2013,

R.Hilberg, *Sprawcy Ofiary Świadców. Zagłada Żydów 1939-1945*, Warszawa 2007,

R.Kompf, *Nadbużański zryw, wspomnienia z lat okupacji hitlerowskiej*, Muzeum Pojezierza Łęczyńsko – Włodawskiego 2008,

J. Schelvis, *Vernichtungslager Sobibor*, Münster/Hamburg 2003,

K.Skwirowski, M.Czuj, *Sobibór – Obóz Śmierci, maj 1942 – październik 1943*, Włodawa 2002,

R.Szuchta, P. Trojański, *Holocaust zrozumieć dlaczego*, Warszawa 2006,

www.sobibor-memorial.eu/articles.php?acid=271

UPA na Lubelszczyźnie

Tragedia Oszczowa cz. I

Tragedię w Oszczowie należy rozpatrywać w kontekście wydarzeń zagranicznych i lokalnych, jakie miały miejsce w miesiącu lutym i marcu 1944 r. w południowych obszarach powiatu hrubieszowskiego na styku z powiatem tomaszowskim, a które miały wpływ na wydarzenia w Oszczowie. Nie można również pominąć sytuacji w Oszczowie z pierwszego kwartału 1944 r.

W Oszczowie mieszkali Polacy i Ukraińcy i jakkolwiek byli bardzo zróżnicowani pod względem religijnym, kulturalnym i politycznym stanowili jedną wielką wspólnotę większą postępującą według ustalonych zasad, tolerujących wzajemnie swoje przekonania i sposób bycia. Byli powiązani węzłami rodzinnymi i ekonomicznymi. Można powiedzieć: stanowili jedną wielką rodzinę, którą starali się rozbić ideolodzy ukraińscy. Jakkolwiek w Oszczowie istniała silna organizacja nacjonalistyczna, ukraińska, wspierana przez podobne organizacje z sąsiednich miejscowości, a zwłaszcza z Honiatyna i Ohrynowa i nacjonalistów

ukraińskich napływających z Galicji Wschodniej - ludność Oszczowa potrafiła zapewnić sobie względne bezpieczeństwo do połowy marca 1944 r., mimo że do pogromu ludności polskiej w sąsiedniej miejscowości, Honiatynie, doszło 14 października 1943 r., gdzie zginęła w okrutny sposób zamordowana, m. in. nauczycielka z Oszczowa Maria Czarnecka, tego dnia przebywająca tam czasowo. Zamordowano wtedy kilkanaście osób narodowości polskiej.

Nie można pominąć milczeniem istnienia w Oszczowie polskiego oddziału samoobrony, którym dowodził Mieczysław Bąk, ps. „Piskorz”, a następnie Stanisław Komendacki, ps. „Słowik”. Oddział podległy był Janowi Sierlecce, ps. „Szarfa” z Obwodu Tomaszowskiego Armii Krajowej.

Działalność oddziałów polskich i ukraińskich była mocno zakonspirowana ze względu na gęste przemieszczenie ludności polskiej i ukraińskiej, mieszkającej obok siebie „przez miedzę”, nieraz ze stykającymi się dachami lub na jednym podwórzu. Szczególną funkcję w układzie sił pełnił polski oddział samoobrony w Horszczynach dowodzony

przez Aleksandra Piotrowskiego, początkowo o pseudonimie „Seweryn”, a następnie już tylko i wyłącznie „Wyrwicz”, mający swoje agendy we wszystkich sąsiadujących miejscowościach. Oddział podlegał Stefanowi Kwaśniewskiemu, ps. „Wiktor” z Obwodu Hrubieszowskiego Armii Krajowej.

Funkcję stabilizacyjną w Oszczowie pełnił niewątpliwie ksiądz Franciszek Ściegienny, proboszcz oszczowski, który w swoim czasie kategorycznie przeciwstawił się burzeniu cerkwi prawosławnej w Oszczowie, za co zdobył wielkie uznanie Ukraińców. Ksiądz Franciszek, były legionista i kapelan, był pierwszym organizatorem konspiracji w Oszczowie. Prowadził również nasłuch radiowy. Na plebanii i w okolicznych zagrodach polskich była baza samoobrony oszczowskiej, wchodząca w skład struktur organizacyjnych AK. Kapłan Franciszek, cieszący się ogromnym autorytetem wszystkich mieszkańców Oszczowa, sceptycznie odnosił się do wszelkich prób porozumienia między Polakami a Ukraińcami w ramach istniejącej okupacyjnej rzeczywistości, natomiast apelował o spokój, umiar i nie robienie paniki.

Już od początku okresu bratobójczych mordów było kilka prób podstępnie przygotowanych przez nacjonalistów ukraińskich „zebrań pojednawczych” mających w swoich założeniach uspić czujność społeczeństwa polskiego. Na jednym ze spotkań ksiądz Franciszek Ściegienny w rozmowie z księdzem prawosławnym wyraził się w taki sposób: „I w mętnej wodzie dobrze ryby łowić”. Stwierdzenie to bardzo podobało się księdzu prawosławnemu i stale je powtarzał w języku ukraińskim. Jedno z takich „zebrań pojednawczych” odbyło się w Oszczowie 1 listopada 1943r. w Domu Ludowym.

Przyszło bardzo dużo osób, ale nie podjęto żadnych wiążących postanowień, bowiem na to zebranie nie przybył ani ksiądz Franciszek Ściegienny, ani ksiądz prawosławny. Zorganizowano je jedynie po to, by sprawdzić jak zachowa się ludność oszczowska.

4 listopada 1943r. nacjonaliści ukraińscy upozorowali rzekomy napad na Oszczów. Zrobili alarm, grała trąbka, padały strzały. Ludność cywilna uciekała w popłochu ze swoich domostw w pola - ale nic nikomu wtedy się nie stało. Po kilku godzinach wszyscy wrócili do swoich zagrod. Nacjonalistom ukraińskim nie udało się sprowokować samoobrony polskiej do zdekonspirowania się. Niewątpliwie była to zasługa księdza Franciszka. Życie w Oszczowie powróciło do normy, ale nikt już z Polaków w mieszkaniu swoim nie nocował.

Kilka dni później „zebranie pojednawcze” odbyło się w sąsiednim Dołhobyczowie, ale na tym spotkaniu frekwencja nie dopisała. Na zebraniu z Oszczowa był Leon Komendacki i przyniósł informację, że jego krewny, pracujący w gminie dołhobyczowskiej, odwołał go na stronę i powiedział: „I po co przyszedłeś na to zebranie? Nigdy już na takie zebrania nie przychodź”. Szybko wycofał się z zebrania i po powrocie do Oszczowa w tajemnicy przekazał to swoim sąsiadom.

W miesiącu grudniu 1943 r., „na Barbarę”, przyszło sześciu z oddziału Rysia i pobili Ukraińca Marczuka, od którego żądali wydania broni, którą rzekomo posiadał. Marczuk broni nie oddał, ale od tej pory sytuacja w Oszczowie pogorszyła się. W pierwszym kwartale 1944 r. nasiliła się działani



Iność nacjonalistów ukraińskich w akcjach likwidacji ludności polskiej w okolicznych miejscowościach i na drogach do nich prowadzących w dzień i w nocy. Wyruszać w podróż w tym czasie było już rzeczą niebezpieczną - najczęściej wracało się martwym. W ten sposób zginął w lutym Leon Grajber. i Adam Wit z Oszczowa, a kilka dni później kolejnych trzech mieszkańców tej miejscowości. 17 lutego 1944 r. zamordowano w biały dzień Franciszka Pysia, Stefana Jakubczaka, Władysława Jasieńskiego i Piotra Świętka z Horoszczyca, wyznaczonych z powodami do odwiezienia zboża kontyngentowego z Dołhobyczowa do Hrubieszowa na stację kolejową. Konie same wróciły na podwórze z trupami na saniach. Zamordowali ich Ukraińcy.

Niszczono również samotnie stojące zabudowania ludności polskiej. W lutym zostały spalone trzy zagrody kolonistów polskich: Demendeckiego, Wilczyńskiego i Lewickiego usytuowane kilkaset metrów za wsią Oszczów w kierunku Honiatyna, ale nikt z Polaków wtedy nie zginął.

Przy końcu lutego 1944 r. podpalono w nocy zabudowania Franciszka Kicha w Siekierzyńcach położone przy drodze Dołhobyczów - Oszczów. W płomieniach zginęła jego żona Stefania z jednorocznym synem Władysławem.

Reakcja polskiej samoobrony była natychmiastowa. Postawiono w stan pogotowia oddziały „Wyrwiczka” i „Słowika”. W odwet za morderstwo spalono zabudowania ukraińskiego sołtysa SiekierzHrycia Kontrolewicza i wykonano wyrok na nim i jego synu Teodorze Kontrolewiczu. Oba

ciała przywieziono do Oszczowa, gdzie mieszkał syn Hrycia Kontrolewicza - Piotr Kontrolewicz. Po tym wydarzeniu zostały wstrzymane napady Ukraińców na Polaków.

Mimo tak napiętej sytuacji mieszkańcy Oszczowa nie opuścili swoich domów. Ciężko było porzucić dorobek całego życia, a niejednokrotnie kilku pokoleń. Wierzyli w dobrosąsiedzkie stosunki z Ukraińcami i wielki autorytet księdza Franciszka Ściegienego, który stale apelował o spokój, umiar i nie robienie paniki. Przez dłuższy czas te zasady były przestrzegane przez obie strony, ale zostały brutalnie zdruzgotane pod naporem wydarzeń, jakie miały miejsce w lutym i marcu 1944 r.

W miesiącu marcu 1944 r. bardzo intensywnie uaktywniły się oddziały nacjonalistów ukraińskich zmierzające do całkowitej likwidacji cywilnej ludności polskiej i oddziałów polskich znajdujących się w południowych rejonach powiatu hrubieszowskiego i południowo-wschodniej części powiatu tomaszowskiego. Nawet rozbicie kuszycy ukraińskich i podległych im stanic w wielu miejscowościach w dniach 9-10 marca 1944 r. przez oddziały podległe - Komendzie Obwodu Hrubieszowskiego, Tomaszewskiego i Zamojskiego Armii Krajowej, nie na długo powstrzymały napór dobrze wyszkolonych i uzbrojonych nacjonalistów ukraińskich UPA i USN.

Organizowanie „zebrań pojednawczych” w takich okolicznościach w połowie marca 1944 r. w Oszczowie nie miało żadnych szans powodzenia, tym bardziej, że kompania „Wyrwiczka” z oddziału samoobrony w Horoszczykach w sile





80 ludzi 10 marca brała udział w obywatelskich akcjach na Szychowice i Łasków. Ponadto wywiad „Wyrwiczka” ustalił, że sotnia UPA „Jahody” ma zamiar spacyfikować wieś Siekierzynce za wykonanie wyroku na Hryciu Kontrolowiczu. Nacjonaliści ukraińscy szukali wszelkich sposobów, by osłabić czujność społeczeństwa polskiego i postanowili zrobić jeszcze jedno „zebranie pojednawcze”, zapraszając na nie księdza Franciszka Ściegienego. Spodziewali się, że tylko jego obecność da gwarancję na masowe uczestnictwo ludności polskiej na tymże zebraniu. Aby uwiarygodnić spotkanie zaproszono na nie także księdza prawosławnego z Dołhobyczowa, by wspólnie położyć kres bratobójczym mordom i ustalić zasady pokojowego współżycia ludności polskiej i ukraińskiej. Zebranie wyznaczono na 17 marca 1944 r. na godzinę 14:00.

Większość mieszkańców Oszczowa o mającym się odbyć „zebraniu pojednawczym” dowiedziała się dopiero 17 marca w godzinach rannych. Jeszcze 16 marca zastępca dowódcy oddziału samoobrony w Oszczowie Stanisław Komendacki ps. „Słowik” i Piotr Żelich ps. „Snop” nic o spotkaniu nie wiedzieli. W tym dniu obaj byli w Żabczu i oczekiwali przybycia oddziału leśnego AK „Wilka” w sile 30-35 osób. Z tego część oddziału miała być zakwaterowana w okolicy plebanii w Oszczowie, gdzie mieszkali Polacy, ale wszyscy byli bardzo zmęczeni i z przyjazdu zrezygnowali.

Nikt nie przypuszczał, że dzień 17 marca 1944 r. będzie ostatnim normalnym dniem w życiu Oszczowa.

Przedwiośnie było w całej pełni. Ciepłe tchnienie wiosny, topiący się śnieg, trudno przejezdne drogi, błoto po ko-

łana, które podsychało i to słońce, które pokazało się rano - nastrojało optymistycznie, W sercach ludzkich zaczęła kiełkować pewna nadzieja...

Tłumnie przybyli na zebranie w Domu Ludowym zarówno Polacy, jak i Ukraińcy. Ksiądz Franciszek Ściegieny uważał, że powinien być na tym zebraniu, by ludność ukraińska nie sądziła, że osoba duchowna nie chce porozumienia. Idącego na spotkanie kapłana zatrzymał ukraiński sołtys wsi Oszczów - Teodor Balej zwany Sołoduchą, który wszystkich zawiadamił o mającym się odbyć zebraniu i poprosił by ksiądz zatrzymał się u Piotrkowskich, których zabudowania graniczyły z terenem, na którym znajdował się Dom Ludowy. Tłumaczył, że na rozpoczęcie zebrania trzeba będzie jeszcze długo czekać. Jak przyjdzie Batuszka, to da znać. Ksiądz skierował się więc do mieszkania Teodora i Michała Piotrkowskich, których cała rodzina była związana z polskim ruchem konspiracyjnym. Tam już zastał kilkunastu gospodarzy. Radzili się księdza, co dalej mają robić.

Oczekiwanie na rozpoczęcie zebrania przedłużało się. Ksiądz prawosławny nie przyjeżdżał, natomiast przyjechał na koniu kawalerzysta w siwym kożuchu, baraniej czapce, bez siodła, ale z uzdą. Młodzi ludzie zobaczywszy go zaczęli podkpiwać mówiąc: „Patrzcie chłopcy jaka kawaleria ukraińska przyjechała”. Wywiadowca ukraiński sprawdziwszy, że zgromadziło się sporo ludzi, natychmiast odjechał. Nawet nie wszyscy go zauważyli. Część ludzi weszła już do środka, a część pozostała na dworze nie zwracając żadnej uwagi na to co się dzieje.

Kilku młodych chłopców, należących do konspiracji, zrozumiało, że za tym wszystkim coś się kryje i że trzeba być czujnym. Obserwowali więc pilnie wszystko co się wokół nich działo.

W pewnym momencie zauważyli, że od strony Honiatyna jadą trzy furmanki. Natychmiast wysłano zwiad, by zobserwować, gdzie się zatrzymają i co będą robić. Zwiadowca zdołał oddalić się od Domu Ludowego około 200 metrów. W tym czasie wozy przejeżdżały już szosę Dołhobyczów. Waręż z mężczyznami w mundurach niemieckich i ukraińskiej policji, uzbrojonych w broń maszynową.

Wypadki potoczyły się błyskawicznie. Młodzi mężczyźni zorientowawszy się jakie im grozi niebezpieczeństwo, wezwali wszystkich do ucieczki i sami zaczęli uciekać. Zrobiło się ogromne zamieszanie. Wszyscy uciekali. Przybysze widząc to błyskawicznie obskoczyli plac, na którym znajdował się Dom Ludowy. Było ich dziesięciu. Trzech w mundurach niemieckich, w hełmach i ciemnych okularach, czterech w mundurach policji ukraińskiej i trzech w cywilu.

W czterech rogach wzgórza, na którym znajdował się Dom Ludowy, ustawili karabiny maszynowe. W pierwszym momencie nie mogli zapanować nad tłumem. Rozkazali wszystkim położyć się na ziemię, potem polecieli by leżący wstali. Uspokoiłi, by nikt się niczego nie bał, by nie robili popłochu. Polakom polecieli wchodzić do budynku, a Ukraińcom kazali iść do domu, ale Ukraińcy nie szli tylko biegiem

uciekali robiąc ponownie zamieszanie. Sądzone, że jest to łapanka do Niemiec. Między uciekającymi Ukraińcami znalazło się wielu Polaków.

Po wepchnięciu wszystkich Polaków do Domu Ludowego, sprawdzeniu dokumentów i odebraniu pieniędzy, polecono uwięzionym usiąść przy scenie na ziemi. Weszło pięciu mężczyzn. Czterech w mundurach ukraińskiej policji, piąty z "dziechciarowem", a pozostali z bronią maszynową. Właściciel "dziechciarowa" przykląkł na jedno kolano, ale coś mu się zacięło, pozostali zaczęli go sztorcować po ukraińsku. Zdenerwowany wybiegł na dwór, ale po kilku sekundach wrócił i przejechał dwukrotnie serią po siedzących Polakach. Pozostali też strzelali.

Rozległy się głosy kościelnych dzwonów. Mordercy wyskoczyli z Domu Ludowego, ściągnęli ubezpieczenia, które już plądrowały zabudowania Piotrowskich, wskoczyli na furmanki i odjechali w kierunku Honiatyna przy dźwiękach szalejących dzwonów kościelnych. Po drodze zdążyli zabić jeszcze cztery osoby narodowości polskiej.

W pobliżu Domu Ludowego zastrzelili Marcina Haleja, a nieco dalej Nikodema Chudego i Walerię Kruszyniuk na polu w rozdołach. Czwarty z zabitych, Józef Sidor, zdążył uciec z Domu Ludowego i zawiadomić sąsiadów co się tam dzieje. Zrobił się ruch. Polacy zaczęli uciekać w kierunku kościoła, a następnie Horoszczyca. Po zawiadomieniu sąsiadów, wybiegł ze swego domu w pole i tam dosięgła go ukra-





irńska kula, a nieco dalej pozostałych wyżej wymienionych. Podbiegli do niego Ukraińcy, zdjęli z niego kożuch i buty z cholewami oraz zabrali pieniądze i szybko odjechali. Po ich odjeździe Bronisław Wozzuk z Bronisławem Bohunem przynieśli zabitego do domu i tam zostawili, uciekając podobnie jak inni mieszkańcy tej ulicy, do Horoszczyca. Nieliczni kierowali się do Waręża. W Oszczowie zapanaował sądny dzień.

Ksiądz Franciszek Ściegienny nie mógł doczekać się rozpoczęcia zebrania, bowiem spieszył się na odprawienie "Drogi Krzyżowej". Po jego wyjściu z mieszkania na podwórze zrobiło się ogromne zamieszanie przy Domu Ludowym, krzyki i masowa ucieczka ludzi. Piotrowscy wybiegli z domu. Zobaczyli umundurowanych i uzbrojonych ludzi kręcących się po placu przy Domu Ludowym. Natychmiast opuścili mieszkanie tak jak stali uciekli w pola, a następnie udali się w kierunku Horoszczyca – nie przypuszczając, że już nigdy do swego domu nie wrócą.

W Oszczowie uciekali ze swoich domostw Polacy i Ukraińcy. Jedni drugim przekazywali, że w Domu Ludowym mordują Polaków. Ukraińcy obawiali się odwetu ze strony polskiej. Mieszkańcy Oszczowa zaprzęgali konie, szybko wrzucali na wozy co złapali pod rękę i wyjeżdżali. Polacy w kierunku Horoszczyca, a Ukraińcy w kierunku Honiatyna i Waręża.

Rodziny, których członkowie byli na zebraniu i nie powrócili razem z innymi z przerażeniem i rozpaczą biegnęły w kierunku Domu Ludowego, z którego wycofali się już mordercy. Ujrzeni okropny widok. Kłębiące się w agonii ciała i wydobywający się spod nich ranni.

Jak się później okazało, Ukraińcom udało się wpędzić do Domu Ludowego 22 osoby, z tego 12 osób zabił:

Augusta Baryluka, Jana Białokórskiego, Jana Hyjka, Michała Diaczuka, Władysława Józwiaka, Józefa Kupca, Piotra Lizaka, Marka Pachotka, Stanisława Pasierba, Michała Pukaluka, Franciszka Steciuka, Piotra Swatowskiego. Cztery osoby ranili: Stanisława Chrzanowskiego, Katarzynę Grabczuk, która zmarła w Tomaszowie po dwóch dniach, Wincentego Piotrowicza, Jana Steciuka, który stracił nogę. Dwie osoby wyszły z tej sytuacji cało: Władysław Kondraciuk, Adela Przywarska, zaś cztery osoby korzystając z panującego zamieszania skryło się na strychu: Piotr Borsuk, Jan Komendacki, Stanisław Komendacki oraz Piotr Steciuk. Uciekający Ukraińcy nie zdążyli już ich stamtąd ściągnąć i zamordować.

Polskie rodziny, nie bacząc na groźące niebezpieczeństwo, podjeżdżały furmankami i zabierały pobynych i rannych do swoich domów. Oszczów w szybkim tempie pustoszał. Pozostały tylko niektóre rodziny pomordowanych przy zwłokach swoich najbliższych. Sporo ludzi zgromadziło się wokół kościoła i plebanii. Tam czuli się bezpieczniej. Zgromadzili się już tam członkowie Oszczowskiej samoobrony. Otrzymali broń i obsadzili wszystkie ulice prowadzące do kościoła i plebanii.

Władysław Zieliński

Fotografie: źródło - internet

Od redakcji: W kolejnym numerze zaprezentujemy Wam drodzy Czytelnicy II i ostatnią część losów mieszkańców Oszczowa.

Z notatnika Nadbużańskiego aforysty i satyryka

Dzięcioliki limeryki

* * *

Raz rolnik - chłop na schwał
z Dębowca
roznosił kartofle w workach
po bloku.
Jedna pani zalotnie do niego:
miły panie bankomat daleko,
a ja w szlafroku...
Łypnięcie, dreszczyk
słowo do słowa
i para była gotowa.
Po chwili na tapczanie...
zaczęło się za ziemniaki
gorące wywdzięczanie!
Ten interes tak sobie
młody rolnik upodobał,
że szczerzej damie
jeszcze jeden worek
kartofli dodał.

* * *

Na „Krasnostawskich Chmielakach”
się poznali, gdy świergoczące ptaszki
kupowali na jarmarku.
Podchmieleni sobą, się rozstali!
Los tak chciał, że w polu
przy chmielu spotkali się potem
i jak dwa ptaszki świergotali
- z serc łopotem!
On był Juliusz z Juliopola,
A ona Ania z Annopola.
Potem wyjechali do Opolą razem,
są szczęśliwi bo ich życie
rozchmielone, rozochocone
wciąż jest anielskim Pegazem.
Raz tak się w tym chmielu
zamotali, że ich oczy
iskrami szczęścia... Eros zmoczył.
Nie długo potem dziadek
do niego orzekł, gdy się dowiedział,
że dwojaczki w drodze!
„no to żeście sobie piwa nawarzyli”
Zaś na weselu „...żebyś ty chmielu
na tyczki nie laźl...”
goście im nucili.

* * *

Słynął chojrak, dryblas
z tego, że morze wódki
wyłopał wypił
i to było powodem
iż spuchł i przytył.
Jego wyczyn- czarny duszek
to było picie jednym duszkiem
z „musztardówki”!
Choć mieszkał we wsi Zagłoba
to niestety smętna i tępa
była jego głowa.
Historia ta jak banał
bo opój sam się wsadził
w bezsensu zaułek - kanał.
I już tylko dla
obowiązku kronikarskiego
odnotuję, że pochowali go
choć był wieku jeszcze młodego.

* * *

Pewna surowa moralistka
ze wsi Chlewiska
była skonsternowana,
jak w Lubartowie!
- W dodatku
w kapeluszu, niby jakaś dama
a brała na ulicy do buzi banana...!
Choć wiedziała że w domu prawdziwie
moralną kulę ma u nogi,
to wciąż powtarzała - przyzwoitość
oto mój cel drogi.
A no właśnie - a jej latorośl
proszę bardzo:
artysta skandalistka, rekordzistka
policyjnych kronik.
To moje dziecko - bronila
i nie nie mogę na to,
że ona jak to mówią - gorąca
jak hiszpańskie lato!

* * *

Samotnemu pszczelarzowi
notorycznemu kawalerowi
z Pszczelej Woli,
ciotki podgadywały, że
coś nie czuje Bożej Woli
gdy ustawiał przy gryce ule
właśnie w Bożej Woli.
Chichotały, że niby tylko
bzykanie pszczół lubi
zamiast myśleć o ślubie.
Na co on do nich mawiał
niezmiennie z przekąsem
pod sumiastym wąsem:
Ja wolę miód odwirowywać
aniżeli niczym truteń
z kobitką w łóżku przebywać.

* * *

Kibice w Wielkiej Woli
Gadają, że w ich Woli
jest dwu znawców od goli
Jeden mecze ogląda
od dechy do dechy,
korzysta na tym jego
urodziwa Janka,
co ma brzydkie zagranka;
bo lichy rychło ją niesie
na zawody miłosnej uciechy!
Do drugiego znawcy „goli”...
zza drogi sąsiada.
Specjalista: kobitki chichoczą,
że gole strzela,
muchy nie siada!

Lubart

Fraszki i aforyzmy

* * *

Nie wiek
światłym czyni-
lecz czyny.

* * *

Najważniejsze, by mieć
w życiu ucziwe cele,
które omijają celę!

* * *

Gniewem nie tworzysz
lecz trwonisz.

* * *

Pęd do bogactwa
pokazowego
niestety, nie ukryje
ubóstwa intelektualnego.

* * *

W naszej demokracji kariera?
Wybory, ulotki, bajera
i bywa, że ktoś – z zera
wychodzi na bohatera!

* * *

Ot tak! jak kolor tramwaju
niektórzy politycy
partyjne barwy zmieniają.
W ich grze o władzę
zasady, wartości?
To jedynie garść
mało znaczących
do gierki kości!

* * *

Choć w życiu na co dzień
kameleonem była,
to najważniejsze być sobą –
często mówiła.

* * *

Gdy chęci i talentów
nie starczało,
by oblec swe konsumpcyjne
dążenia w ciało -
rozebrać jej się zostało...!

Lubart

Jesienne grzybobranie

Bardzo popularnym sposobem czynnego spędzania wolnego czasu jest grzybobranie. Obcując z naturą mamy korzyść w postaci zebranych owocników grzybów jadalnych, które w naszych domach można przyrządzić na różne sposoby. Sam bardzo lubię jesienią pojechać rowerem do lasu i w znanych sobie miejscach zbierać grzyby. Już we wczesnym dzieciństwie mój ojciec zabierał mnie często do lasu, pokazywał miejsca, gdzie można spotkać poszczególne gatunki grzybów.

Jesienią występuje najwięcej owocników grzybów jadalnych. Te, które zbieramy i które widzimy wyrastające z ziemi są bowiem owocnikami, a cały organizm w postaci grzybni jest ukryty pod ziemią. Grzybnia obrasta dookoła korzenie drzew lub wrasta do środka korzenia, wchodząc z drzewami w zależność zwaną mikoryzą. Organizm grzyba w takim związku ma korzyści z produktów asymilacji roślin, a drzewo ma większą powierzchnię chłonną części podziemnej, służącą do zaopatrzenia w wodę i sole mineralne. Zatem grzyby pełnią bardzo ważną rolę w środowisku. Oprócz tego powodują rozkładanie martwej substancji organicznej. Zjawisko mikoryzy wykorzystują zbieracze grzybów. Wiedzą, że maślaki żółte można znaleźć tylko pod modrzewiem, koźlarze babki i koźlarze czerwone pod brzoźami i osikami, a podgrzybki brunatne w drzewostanach sosnowych. Oczywiście także nie wymienione przeze mnie gatunki grzybów i drzew wchodzą ze sobą w opisane wcześniej zależności. Dotyczy to też grzybów trujących i niejadalnych.

Podczas grzybobrania należy pamiętać o kilku podstawowych zasadach. Należy zawsze po przybyciu do lasu zapoznać się z topografią terenu oraz zapamiętać charakterystyczne punkty, by nie zabłądzić. Grzyby zbieramy do wiklinowych koszy, a nie do plastikowych wiader lub reklamówek. Zbierajmy zawsze tylko te gatunki, które dobrze znamy, owocniki dojrzałe, nie bardzo młode i nie stare. W przypadku gdy znajdziemy grzyba, co do którego nie jesteśmy pewni, że jest jadalny, zostawmy go na miejscu. Czasem przy dojrzałym grzybie jadalnym można spotkać młode owocniki grzybów trujących, dlatego też - jak wspomniałem - nie zalecam zbierania bardzo młodych owocników. Często zbieramy grzyby w różnych warunkach - w słońcu czy w deszczu. W różnych warunkach owocniki grzybów będą wyglądały także różnie. Po zerwaniu dojrzałego owocnika grzyba należy go przekroić, aby sprawdzić czy nie jest zaczerwiony, czyli popularnie mówiąc robaczywy. Oczywiście robaczywych grzybów nie zbieramy ze sobą do domu. Nawet, kiedy wydaje nam się, że poznaliśmy bardzo dobrze gatunki grzybów jadalnych, to nie zabezpieczy nas przed zatruciem. Należy również poznać dokładnie cechy rozpoznawcze grzybów trujących, aby uniknąć pomyłki. Szczególnie trzeba znać cechy takich grzybów tru-

jących, jak: muchomor sromotnikowy i muchomor plamisty. Najczęściej te muchomory mylone są z jadalnymi czubajkami: kanią i czerwieniejącą. Z kolei z borowikiem szlachetnym i koźlarzem babką mylony jest goryczak żółciowy, zwany na Polesiu szatanem, chociaż borowik szatański jest innym gatunkiem. Przy grzybobraniu należy jeszcze pamiętać o zbieraniu grzybów zdrowych i świeżych, nie niszcząc przy tym grzybów trujących i niejadalnych. Po grzybobraniu i powrocie do domu, należy niezwłocznie grzyby przebrać i oczyścić. Nie mogą one przelegiwać długo po zbiorze. Kiedy przy przebieraniu mamy wątpliwości co do niektórych egzemplarzy zebranych grzybów, należy je odrzucić lub zasięgnąć informacji u fachowców, np. w stacjach sanepidu. Najlepiej uczyć się grzybobrania od osób doświadczonych, dobrze znających teren i gatunki grzybów. Nie zastąpi tego nigdy sama wiedza teoretyczna. Jednak warto zaopatrzyć się w atlas grzybów, najlepiej z kolorowymi ilustracjami poszczególnych gatunków. Na naszym rynku wydawniczym dostępnych jest obecnie wiele pozycji, które dzięki swojemu niewielkiemu formatowi pozwalają nam na zabranie go ze sobą do plecaka na leśną wyprawę. Pomagają one poprawnie zidentyfikować gatunek, który w danej chwili udało nam się spotkać. Gdy natrafimy na tak zwane miejsce grzybowe i zbierzemy już kosz czy dwa to wtedy warto zrobić wiaad po okolicy w innych miejscach by je rozpoznać pod względem przydatności do grzybobrania później. Należy też pamiętać, że nie każdego roku grzyby występują obficie, tworząc tak zwany wysyp. Jest różnie każdego roku. Najlepiej jeśli są ciepłe noce i wilgoć, chociaż nie w nadmiarze. Niektórzy wytrawni znawcy zagadnienia twierdzą, że pełnia księżyca jest terminem optymalnym do grzybobrania. Niestety nie jest to reguła. W dzisiejszych czasach coraz trudniej o miejsca, gdzie w spokoju możemy sami kontemplować leśną ciszę i zbierać grzyby. Podczas wysypu, w miejscach masowego pojawienia się np. podgrzybków, jest także mnóstwo ich amatorów. Niektórzy z nich zbierają grzyby wyłącznie w celach handlowych i takich ludzi jest coraz więcej. Pamiętajmy, że jadąc na grzyby do lasu samochodem, parkujmy go w miejscach do tego przeznaczonych, a gdy chcemy zapalić papierosa, róbmy to na drogach utwardzonych, by w drzewostanie nie zaproszyć ognia. Życzę zatem samych sukcesów w zbieraniu zdrowych jadalnych grzybów.

Włodzimierz Czeżyk

Od redakcji: Na jednej ze stron okładowych prezentujemy Wam drodzy Czytelnicy gatunki grzybów opisanych w powyższym artykule.



Mistrz Ryszard Żuchowski

W felietonie o Bon Tonie - AH, TE BALE!

Mój serdeczny przyjaciel, znany aktor Juliusz Lubicz Lisowski, w młodości zaangażował się w czasie trwania karnawału do łódzkiego teatru. Już pierwszego dnia został zaproszony przez kolegę na bal przemysłowców.

Ubrany we frak znalazł się na zabawie i tam został przedstawiony pewnej rodzinie łódzkich fabrykantów, która wprowadzała w świat dorosłych swoją osiemnastoletnią córkę. Poprosił pannę, mającą akurat wolny taniec, do otwierającego bal walca. Kiedy młodzi wrócili z parkietu, oświadczyli zdumionym rodzicom, że właśnie się zaręczyli i proszą o błogosławieństwo. Żyli potem długo i szczęśliwie, czego świadkiem przed laty była cała Polska. Jaki to więc musiał być walc, jaki tancerz, jaki bal!

Dzisiaj niektóre bale przypominają czasy, kiedy na sklepie widniał napis „Mięso”, w środku znajdował się tylko rzeźnik i puste haki.

Bo ile zdarza się obecnie takich balów, na których panie w balowych sukniach, a panowie w równie galowych ubraniach tańczą walca, nie szturchając się i nie depcząc po odciskach? W ostatnich kilku latach miałem okazję, o zgrozo, być wodzirem na kilku takich wieczorach rekomendowanych jako wydarzenia karnawału. Oglądałem sale zapchane przez nadmierną liczbę uczestników poruszających się w ścisłości w bezpośredniej bliskości stojących na stołach śledzików, sałatek i jajek w majonezie. Przeciskałem się wśród tancerzy bez marynarek i krawatów trzymających w ramionach partnerki ubrane jak królowe, które w tłoku nie mogły zaprezentować swoich kreacji przygotowywanych przez długie tygodnie. Objąłem się o balowników ledwie trzymających się na nogach, którzy jeszcze przed północą mieli trudności z utrzymaniem się w pozycji pionowej. Słuchałem orkiestr mających za liderów perkusistę lub gitarzystę basowego, grających dziesiątki utworów na jedną modłę, tak głośno, że wodzirem z mikrofonem był przy nich bezsilny. Zabawy te szumnie nazywano balami, a największą atrakcją był zachwalany jadłospis w istocie imponujący, ale jak gdyby przeznaczony dla tych, którzy przez cały rok zmuszeni byli do przestrzegania ścisłego postu.

Na szczęście to już się zmienia. Wielu organizatorów zaczyna rozumieć, że głównym motywem każdego balu są tańce i wspólne zabawy, że czas balowiczów musi być wypełniony atrakcjami do białego rana, a nie tylko do północy. Coraz częściej odchodzi się od traktowania balu jako zwykłej imprezy dochodowej, lecz dostrzega się w nim szansę integracji środowiska, stąd bale prawników, lekarzy, dziennikarzy, na które nie każdy spoza tej grupy ma wstęp. Już docierają do mnie zaproszenia, na których nie ma wprawdzie

wskazówki, że obowiązują fraki czy smokingi, ale cieszy uważa, że należy przyjść w stroju wieczorowym.

Mówi się, że kto był raz na prawdziwym balu, ten na byle jaki nie da się skusić. Może więc skrzyknąć wszystkich zawodowych organizatorów tego typu imprez, wsadzić do autobusu i zafundować im wycieczkę do Wiednia na coroczny bal debiutantów, który ma miejsce w czasie karnawału w operze wiedeńskiej? A jeśli to byłoby za drogo, to sprowadzić film, bo bale te są każdego roku rejestrowane. Zobaczyć można na nim sto par młodych ludzi, którzy wchodzą w dorosłe życie. Panie w białych balowych sukniach, panowie we frakach lub mundurach kadetów tańczą na widowni, na ten wieczór pozbawionej krzeseł. Orkiestra gra na scenie, a w łóżach na czterech piętrach siedzą przy stolikach rodzice reprezentujący przeróżne stanowiska, narodowości i kraje. Cały bal jest jedną wielką precyzyjnie zorganizowaną zabawą, na której młodzi ludzie mają szansę wzajemnego poznania się.

Na tym balu jedzenie serwują ukryte poza salą bufety, alkoholu zaś trudno doświadczyć.

Tymczasem nim doczekam się podobnych wspaniałości na naszym gruncie, udaję się na bal, na który zaprasza mnie ulotka znaleziona w skrzynce. Kusi ona doborową orkiestrą, pokazem rozebranych modelek, obfitym jadłospisem i atrakcją numer jeden – pół litrem alkoholu na dwie osoby!

Ryszard Żuchowski





SMAKI POLESIA

KASZANKA



Składniki:

1,5 kg kaszy gryczanej
0,5 l krwi
0,5 kg skórek wieprzowych
0,5 kg podrobów wieprzowych
sól,
pieprz mielony prawdziwy
pieprz ziołowy
cebula
majeranek

Sposób przygotowania:

Skórki i podroby ugotować, oddzielnie przekręcić przez maszynkę. Cebulę zetrzeć na tarce. Kaszę ugotować. Wszystkie składniki razem wymieszać, doprawić do smaku i nalewać do jelita. Upiec. Smacznego!

Potrawa przygotowana i polecana przez Koło Gospodyń Wiejskich w Żukowie.

PIEROGI RUSKIE



Ciasto:

0,5 kg mąki pszennej
żółtko
płaska łyżka masła
230 ml ciepłej wody
sól – około 1 płaskiej łyżeczki

Farsz:

1 kg ziemniaków
0,5 kg twarogu
2 średnie cebule, sól

Sposób przygotowania:

Farsz: ziemniaki ugotować w osolonej wodzie, dokładnie rozgnieść i zmiksować z twarogiem, jak jeszcze będą ciepłe, powstanie wtedy gładka masa i łatwiej będzie można formować farsz na placuszkach. Cebulę pokroić w kosteczkę i zarumienić na złoto na patelni. Wymieszać z twarogiem i ziemniakami. Przyprawić solą.

Ciasto: do miski wsypać mąkę, sól, wbić żółtko, dodać masło i roztrzepać składniki. Teraz jedną ręką wlewać ciepłą wodę, a drugą mieszać ciasto, żeby składniki ładnie się połączyły. Zagnieść gładkie ciasto i rozwałkować podsypując mąką. Szklanką wykrawać placuszki, sownicie nakładać farsz, dokładnie sklejać i wrzucać partiami na gotującą się, osoloną wodę. Podawać polane tłuszczem ze skwarkami ze słoniny i zrumienioną na brązowo cebulką. Smacznego!

Potrawa przygotowana i polecana przez Koło Gospodyń Wiejskich w Susznie.

ROLADA Z JABŁKAMI



Składniki:

5 jaj
1 szklanka cukru
1 szklanka mąki
1 łyżeczka proszku do pieczenia
6 jabłek pokrojonych w kostkę
1 łyżeczka cynamonu

Sposób przygotowania:

Na wysmarowaną i wysypaną bułką tartą blachę wykładamy jabłka pokrojone w kostkę, posypujemy cynamonem. Jajka całe ucieramy z cukrem na jednolitą białą masę. Dodajemy mąkę z proszkiem. Mieszamy i wylewamy ciasto na jabłka. Pieczemy około 30 minut w temperaturze 180°C. Po upieczeniu wykładamy gorące ciasto na ściereczkę i zawijamy roladę. Gdy wystygnie posypujemy cukrem pudrem. Smacznego!

Potrawa przygotowana i polecana przez Koło Gospodyń Wiejskich w Krasówce

Potrawy regionalne zaczerpnięte z publikacji „Polesie w garnku” wydane przez Gminę Włodawa

Opracowała:
Renata Włostowska

JESIENNE GRZYBOBRANIE WŁODZIEMIERZ CZEŻYK



BOROWIK MŁODY



PIESTRZENICA KASZTANOWATA



CZUBAJKA KANIA



PODGRZYBEK ŻŁOTAWY

Hanna i Dołhobrody w hołdzie wielkiemu artyście

